

*I*

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE Warszawa ł 3 3 G

ROCZNY SPIS TREŚCI PORADNIKA JĘZYKOWEGO

Rok 1966

ARTYKUŁY

nr str.

ZYGMUNT BRODZKI: Jeszcze na temat nieumiejętności posługiwania

się słownikami 2 75

* Kilka uwag na temat terminów specjalnych i wyrazów języka po­tocznego w tej samej funkcji 4 170
* Kilka uwag o rzekomym hungaryzmie pol. „bektesz(k)a” ... 5 189

DANUTA BUTLER: Semantyka a składnia w związkach wyrazowych..

I Semantyczne podłoże zmian niektórych konstrukcji rządu . 6 233

* Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. III Słowotwórczo-semantyczne przyczyny zmiany rekcji wyrazów 7 281
* Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. III Przeobrażenia

konstrukcyjne i semantyczne w związkach rządu pod wpływem ten­dencji do skrótu 9 374

* Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. IV Szerzenie się

biernika w funkcji dopełnienia bliższego 10 419

HUBERT GÓRNOWICZ: Rodowe nazwy miejscowe ziemi dobrzyńskiej . 3 115

RENATA GRZEGORCZYKOWA: O tak zwanych homonimiach słowo­twórczych 6 244

ZDZISŁAW KEMPF: Podarek dla Gniezna na Millennium .... 8 339

KRYSTYNA KRYCIŃSKA: Brulion a czystopis „Pieśni Osjana” w tłuma­czeniu Ignacego Krasickiego \* 4 156

ANDRZEJ MARIA LEWICKI: Geneza struktur typu „podano herbatę” 5 203

ALFRED MIELCZAREK: O próbie badań terminologii wojskowej ... 1 13

* Polisemia w terminologii wojskowej 2 59
* Zastosowanie analizy terminologicznej do badań niektórych aspek­tów systemu pojęciowego wiedzy wojskowej 3 93
* Rozbiór znaczeniowy terminów określających siły zbrojne ... 4 137

HALINA MILEJKOWSKA: Kilka uwag o rusycyzmach w tzw. wiechu

i w języku potocznym 6 256

EUGENIUSZ MOŚKO: Etymologia i rozwój nazw Gdecz, Gdeczski >

> Giecz, Gieczski oraz nazwa Gdańska i Gdyni w świetle badań źródłowych 2 49

* Etymologia i rozwój nazw Gdecz, Gdeczski > Giecz, Gieczski oraz

nazwa Gdańska i Gdyni w świetle badań źródłowych (dokończenie) 3 104

JAN PILICH: Przysłówek w gwarach mazowieckich 2 70

JADWIGA PUZYNINA: O pojęciu potencjalnym formacji słowotwórczych 8 229

L. ROJZENZON: O zdaniach złożonych zawierających zdanie podrzędne

przydawkowe w języku starołużyckim XV—XVII wieku ... 5 208

STANISŁAW ROSPOND: O nazwiskach na -ski 1 1

* Mikołaj Kopernik oraz Koperniki na Śląsku 4 147

ZYGMUNT SALONI: Nauczanie interpunkcji w szkole średniej ... 7 294

* Przegląd prac doktorskich wykonanych w Katedrze Języka Pol­skiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1945—1965 (dokoń­czenie) 10 405

HALINA SATKIEWICZ: Przegląd prac doktorskich wykonanych w Ka­tedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1945—1965 9 361

* Przegląd prac doktorskich wykonanych w Katedrze Języka Pol­skiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1945—1965 (dokoń­czenie) 10 405

BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: Uwagi o nauczaniu języka polskiego

jako języka obcego 6 250

PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Tadeusz Milewski (17 V 1906—5 III 1966 r.) 6 229

RECENCJE

TADEUSZ BRAJERSKI: „Prace Filologiczne” tom XVIII cz. 4 . 8 345

* Halina Koneczna — Charakterystyka fonetyczna języka polskiego

na tle innych języków słowiańskich. W-wa 1965, PWN .... 9 379

MARIA CHMURA: Maria Zarębina — Kształtowanie się systemu języko­wego dziecka. — Wrocław 1965. Ossolineum, str. 100 ...5 220

RENATA GRZEGORCZYKOWA: E. F. Skorochod'ko — Woprosy tieorii anglijskogo słowoobrazowanija i jejo primieninije к maszinnomu

pieriewodu. Kijew 1964 8 350

KWIRYNA HANDKE: Friedhelm Hinze — Wörterbuch und Lautlehre der deutschen Lehrwörter im Pomeranischen (Kaschubischen). —

Berlin 1965, Akademie-Verlag, str. 534 4 174

BOGUSŁAW KREJA: „Prace Filologiczne”, tom XVIII, cz. 3. Warsza­wa 1963 6 261

JADWIGA SAMBOR: Pierre Guiraud — Zagadnienia i metody statystyki

językoznawczej. PAN 1966 10 432

MARIA SZWECOW: A. Wierzbicka — O języku dla wszystkich, Wiedza

Powszechna, Warszawa 1965, 212 s. 2 mapy 9 384

WITOLD ŚMIECH: Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej, tom 5. Ko­mitet Słowianoznawstwa PAN, Warszawa 1965, PWN, s. 464 1 23

JADWIGA ZIENIUKOWA: Przegląd publikacji bułgarskich z zakresu ję­zykoznawstwa słowiańskiego i języków słowiańskich .... 2 78

SPRAWOZDANIA

ANNA KOWALSKA: II Ogólnopolski Zjazd Logopedów w Lublinie ... 4 177

KAZIMIERZ POLAŃSKI: Sesja naukowa ku czci prof. Tadeusza Lehra-Spławińskiego 2 81

JADWIGA SAMBOR: Sprawozdanie ze Zjazdu Polskiego Towarzystwo

[Językoznawczego 1 33](#bookmark4)

ZASTĘPCA: Połów perełek 1 36

BIBLIOGRAFIA

MIECZYSŁAW SZYMCZAK: Przegląd polskich prac językoznawczych

ogłoszonych drukiem w 1965 roku 7 308

KRONIKA

Towarzystwo Kultury Języka 9 401

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

WITOLD DOROSZEWSKI (W. D.): Aglomeracja, deglomeracja ... 4 186

* Alfabetyzacja 3 133
* Alternatywa 7 318
* Amerykański 4 183

Aparycja 5 224

Bieszczady — odmiana 4 184

Bordowy — bordo 7 320

Budowniczy 7 327

Chłop — robotnik 1 45

Cyfra liczba 6 277

Czy ci nie wstyd? 7 320

„Do nadal” 4 Г83

Drzewo soliterowe 2 89

Dwuznaczność w zdaniach 1 43

Dysertacja 1 46

Eskalacja 7 324

Finalizować 6 273

Formy składniowe 4 187

Gdzieście były — gdzieście byli 10 441

Gniazdko — kontakt elektryczny 6 275

Gwara w radiu 9 397

„Hugo Kołłątaja” 4 182

Imaginacja 9 398

Indiański 10 438

Jabłonna — Jabłonnie 7 321

Jakiś — pewien 9 397

„Jubileatyzm” 3 129

Jurij — Jurija 10 436

Kancelaria 10 442

Kartofel, ziemniak 6 275

Kim jest, czym jest 1 46

O kategorii męskoosobowej 10 439

Liczba — ilość 1 44

Liczebniki porządkowe 6 273

Linter — lintry 5 225

Międzyzdroje — Międzyzdrojów 3 135

Millennium 9 391

Mixtacki — pisownia nazwiska 7 319

Moczyć, zamaczać 3 135

Należy do 3 134

Nazwiska Zajdel, Frenkiel 7 326

Nazwisko Silny 10 441

Nazwisko Wlazły 10 437

Nazwy narodów 2 87

„Nie doinwestowane” 4 180

Niepozorny 1 39

Nijak 3 89

Nowobema 9 394

Obróbka, przeróbka 7 325

„Occieje” — kwaśnieje 7 326

Odczyt, przepełz 7 321

Odmiana nazwiska 2 90

„Onarzędziowanie” 6 279

Osobistość, osoba 5 228

Otworzył, otwarł 5 225

* Pasować
* Pomarańcza

|  |  |
| --- | --- |
| nr | str. |
| 8 | 359 |
| 9 | 390 |
| 9 | 392 |
| 3 | 130 |
| 5 | 222 |
| 9 | 394 |
| 1 | 45 |
| 3 | 131 |
| 6 | 273 |
| 1 | 37 |
| 10 | 435 |
| 10 | 435 |
| 8 | 360 |
| 9 | 396 |
| 5 | 223 |
| 7 | 323 |
|  |  |
| 8 | 359 |
| 7 | 323 |
| 5 | 227 |
| 1 | 40 |
| 1 | 44 |
| 9 | 393 |
| 1 | 46 |
| 1 | 44 |
| 1 | 37 |
| 5 | 222 |
| 3 | 128 |
| 4 | 184 |
| 2 | 87 |
| 8 | 355 |
| 6 | 276 |
| 4 | 181 |
| 10 | 438 |
| 2 | 86 |
| 4 | 1-85 |
| 3 | 136 |
| 9 | 390 |
| 9 | 389 |
| 1 | 41 |
| 9 | 399 |
| 3 | 132 |
| 5 | 224 |
| 2 | 84 |
| 8 | 358 |
| 2 | 88 |
| 3 | 128 |
| 8 | 355 |
| 7 | 322 |
| 6 | 276 |
| 5 | 223 |

* Porządek pisania: imię i nazwiska
* Potrafić
* Radio i radia
* Rondo Wiatraczna
* Roraty
* Rosyjskie pomocz i pomocz .
* Rowerzysta, kolarz
* Sfinalizować, sfrustrowany
* Sklep preselekcyjny
* „Sklep problemowy” ....
* Sławne czyny
* Soliter
* Spis rzeczy
* Sprzedawczyni, wydawczyni
* Stochastyczny
* „Stowarzyszenie Maszyn”
* Szczytno — szczycieński
* Tańcowadło
* Telewizja
* Toteż
* Trasologia
* Transsubstancjacja
* Truizm
* Turek — do Turku
* Układ, aranż
* Ulegną poprawie — będą lepsze .
* „Unikalny”
* Używać cementu
* Używać czego
* Va banque
* Wątpliwa składnia
* Wedle — według
* Wiatrołom
* „Widziadło”
* Wiersze w oryginale
* W noc
* W oparciu o — na podstawie .
* Wujostwo, państwo
* Wykonawstwo
* Wymieniać — zamieniać
* Wymierzanie — wymiar
* Wypadek, przypadek ....
* „Zabiletować bezbiletowego”
* Zanurzyć w wodzie
* Zapewnić
* Zapoznać
* Zioła lecznicze — rośliny lekarskie
* Złaz
* Znośniki

prof, dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina
Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski,
prof, dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold
Taszycki. Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ numeru

Str.

STANISŁAW ROSPOND: O nazwiskach na -ski 1

ALFRED MIELCZAREK: O próbie badań terminologii wojskowej . 13

RECENZJE

WITOLD ŚMIECH: Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej, tom 5 23

SPRAWOZDANIA

JADWIGA SAMBOR: Sprawozdanie ze Zjazdu Polskiego Towarzy­stwa Językoznawczego 33

ZASTĘPCA: Połów perełek 36

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 37

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia
30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31

wewn. 132.

***PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA Ł$***

***Naklad*** *2130 (1931 + 199).* ***Arkuszy wyd.*** *3,75.* ***Arkuszy druk.*** *3.* ***Papier druk. sat. kl.*** V.
***65 g.*** *70X100.* ***Oddano do skladu*** *9* ***XII*** *196*J r. ***Podpisano do druku*** to ***lutym*** *1966* ***roku.
Druk ukończono w lutym*** *1966* ***roku. Zam.*** *828.* M-7. ***Cena*** *6* ***złotych.***

***TECHNIKUM POLIGRAFICZNE*** — WARSZAWA, ***UL. WIŚLANA*** f

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O *NAZWISKACH NA -SKI*

W „Księdze adresowej” Warszawy z 1908 r. (wyd. A. Żwan) jest aż... 236 Kowalskich oraz innych nazwisk na -ski od tej bazy imiennej utwo­rzonych (Kowalczewski, Kowalnicki, Kowalewski — łącznie 61), zaś nazwisko Kowal powtarza się tylko 3 razy. Podobnie Nowaków jest 34, ale Nowackich, Nowaczyńskich, Nowakowskich, Nowickich, Nowikowskich, Nowińskich, nawet Nowalskich, Nowerskich (!), Nowiszewskich jest łącznie 283. O produktywności, czy raczej nadproduktywności na­zwisk na -ski można przekonać się wertując jakąkolwiek księgę adre­sową Warszawy lub mazowieckiej prowincji. Ogółem biorąc stanowią one około 30%, a może nawet i więcej ogółu nazwisk. Np. w tejże „Księdze adresowej” Warszawy wszystkich nazwisk (nosicieli) na literę В jest około 6000, w tym około 1950 na -ski, czyli 30%.

W Łowickiem na 1013 nazwisk jest aż... 400 na -ski, czyli 39%[[1]](#footnote-1). A. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” barwnie opisał zaścianek Dobrzyń­skich z Dobrzyna, mazurów z pochodzenia:

Kogóż on komisarzem słał do swych dóbr dobrzyńskich?

*Dobrzyńskiego!* Rachmistrzów kogo miał? *Dobrzyńskich.*

Marszałkostwa, kredensu nie zwierzał nikomu,

Tylko Dobrzyńskim: pełno Dobrzyńskich miał w domu.

(„Pan Tadeusz”, ks. VII, w. 408—411).

K. Nitsch [[2]](#footnote-2) zauważył, że w XIX w. na Mazowszu znikli chłopi Wilki, Sikory, Kozły na rzecz Wilczyńskich, Sikorskich, Kozłowskich, podczas gdy w Małopolsce pozostali oni przy tych nazwiskach.

Podobnie bardzo popularne te nazwiska są w Wielkopolsce, nie tylko w Poznaniu, ale również na prowincji. „Książka adresowa Poznania”, Poznań 1926, notuje tylko 7 razy Kowal,' ale 132 Kowalski, 34 Kowa­lewski i 3 Kowaliński.

Zupełnie inny obraz nazewniczy, strukturalny przedstawia „Księga adresowa” Krakowa z 1932 r., a zwłaszcza materiał podkrakowskich wsi. Kowalów jest 28, zaś Kowalczyńskich 1, Kowalewski 12, Kowalikowski 2 (ale Kowalików 40), Kowalczewskiego i Kowalnickiego brak, Kowal­kowski 2, Kowalowska 3, Kowalski 104. Przy nazwiskach od bazy Nowak- utworzonych jeszcze większa jest rozpiętość między odapela- tywnym Nowakiem (198) oraz Nowackim 10, Nowaczyńskim 5, Nowa­kowski 29, Nowicki 34, Nowiński 9, czyli łącznie 87 -ski. Modne te na­zwiska osiągnęły w Krakowie najwyżej 20% (np. litera В = 4515 : : 1036 = ok. 20%).

Na wsi podkrakowskiej, nie licząc właścicieli ziemskich, sporadycz­nych sztucznych nazwisk, najczęściej wśród nietuziemców, niemal jest zupełny brak. Np. w mojej wsi rodzinnej Liszki (14 km od Krakowa), są: Kowaliki, Wąsiki, Szewczyki, Rospondy, Steczki itp. Nie ma ani jednego wśród zasiedziałej chłopskiej ludności nosiciela nazwiska na -ski! W Więciórce, pow. myślenickiego wynotował M. Kucała [[3]](#footnote-3) 32 hasła nazwiskowe, identyczne z rzeczownikiem pospolitym lub pochodne od niego (Bednarz 52 nosicieli, Kucała 41, Bylica 32 itp.). Znalazł się tylko Oczkowski (9 nosicieli), nie pochodzący z pewnością z Oczkowa pow. żywieckiego, lecz jest to sztucznie „ochrzczony” Oczko.

Na Śląsku, wśród ludu specjalnie są niepopularne te nazwiska jako odmiejscowe; o tym można się było przekonać ze źródeł historycznych[[4]](#footnote-4) oraz z bogatej, przeszło 350 000 kartoteki naszej do „Słownika nazwisk śląskich”.

Ogółem od XVI—XX w. zebrano wprawdzie przykładów ok. 7500 (haseł 5500), tj. dla XVI w. 238, XVII w. 487, XVIII w. 487, XIX—XX w. 6371. Są to jednak zazwyczaj nazwiska sztuczne, miejskie, najczęściej przybyszów spoza Śląska, gdyż tu zapanowały nazwiska prymarne -lub sekundarne zarówno odapelatywne jak odimienne (nie licząc -ski, -ic, -owic oraz złożonych):

I (prymarne) II (sekundarne)

od apel. 5000 8000

od imion 200 2000

Są to oczywiście cyfry zaokrąglone.

Są to charakterystyczne, wstępne sygnały jakichś stratygraficznych różnic, które należy od strony historycznej oraz dialektologicznej uściślić

i pogłębić. O nazwiskach typowo „polskich”, „szlacheckich” na -ski były tylko luźne wzmianki, gdyż antroponimia słowiańska, też polska, zwłaszcza dotycząca nazwiska jest bardzo uboga. Nawet ta najbardziej typowa formacja polska nie ma monografii antroponimicznej [[5]](#footnote-5).

Nasze badania nad strukturą i klasyfikacją nazwiska słowiańskiego [[6]](#footnote-6), zwłaszcza śląskiego, też redagowanie pierwszego nie tylko polskiego ale w ogóle słowiańskiego „Słownika nazwisk śląskich” (1500- nn.), tj. histo­rycznego i etymologicznego[[7]](#footnote-7), ponadto prace nad „Atlasem onomastycznym Słowiańszczyzny”[[8]](#footnote-8) (por. nazwy miejscowe oraz nazwy oso­bowe na -ьsk-) stworzyły pokaźną dokumentację historyczną i terenową, która umożliwiła strukturalne, stratygraficzne i chronologiczne prze­analizowanie tych nazwisk.

W obrębie dwu zasadniczych struktur nazwiskowych: 1. pry marne (Gęba, Kowal — odapellativa); 2. sekundarne (patronymica: pol. Bogu­sławie, ros. Gorbatov i bułg. Georgiev) nazwiska odmiejscowe (też sekundarne), fran. les noms ďorigine, niem. Herkunftsname zajmują w ogólnym nazewnictwie poważną pozycję. Por. łac. Publius Cornelius Scipio Africanus (agnomen) arab. at TabariTabari (por. Tabari- stan w Persji), dynastyczne chińskie Sung, Tschon, od dzielnic przybrane, niem. van Beethoven od Betuwe n.m. Bet(h)oven, niem. Meisner, Brabender, franc, de Noailles, de Montgomery.

W czasach feudalnych rozrost demograficzny, urbanizacja, cudzo­ziemskie mieszczańskie migracje stwarzały potrzebę formowania dru-

giego imienia czyli nazwiska. Warstwa mieszczańska i szlachecka znacz­nie wyprzedziły chłopów, którzy np. w Polsce dopiero w XVIII w. uzy­skali stabilizację nazwiska.

W Europie średniowiecznej pod przemożnym wpływem łaciny pozo­stającej dominujący był typ analityczny (przyimkowy) odmiejscowy: łac. de, niem. von, franc, de, du, np. Henricus de Erfordia, Ludovicus de Molhausen, Hartmann von Aue itp.

W średniowiecznych dokumentach polskich roi się od tych określeń kancelaryjnych, np. ,,Księga Henrykowska z XIII/XIV w. dość często stosuje się takie nazwiska: Andreas de Grodis = Grodziszcze, Joannes de Patzkow = Paczków. Moda ta postępowała z Zachodu i obejmowała najpierw elitę szlachecką i mieszczańską, potem w XIV/XV w. objęła też rękodzielników. Jeszcze wcześniej stosowano podobne latynizacyjne określenia miejscowe dla elity arystokratycznej, na oznaczenie sprawo­wanych przez nie funkcji administracyjnych Zbrozlaus castellanus de Opol 1245 r.

W strukturze morfologicznej języków słowiańskich, typowo synte­tycznych, wyraźnie sufiksalnych takie analityczne, przyimkowe okre­ślenia nie mogły się zantroponimizować, choć być może od­zwierciedlały potoczny zwyczaj nazywania Andrzej z Opola, z Wrocła­wia. Natomiast w językach analitycznych, np. francuskim czy niemieckim, utrzymały się nazwiska typu de, du, von.

W języku polskim uniknięto tych nietypowych morfologicznie two­rów w dwojaki sposób: Nicolaus (de) Koppernik —> Kopernik; Joannes de Opól Opolski. W pierwszym wypadku pominięto przyimek de (—pol. z), dlatego Kotowic = 1. «syn kota». 2. «mieszkaniec Kotowic». W drugim wypadku posłużono się typowym przymiotnikowym określe­niem na -ski: Opolski «z Opola pochodzący». Ma się rozumieć, że system morfologiczny języka polskiego torował szeroką drogę do ekspansywności typu syntetycznego, tj. dla nazwisk Chełmski, Pleszowski, Tar­nowski itp.

Omówienie struktury, stratygrafii, chronologii tych nazwisk jest przedmiotem naszej rozprawki. Struktura pierwotna, tylko od nazw miejscowych wywodząca się, jest w zasadzie wyrazista jako przymiotnikowa na -ski, ale ze względu na stosunek do podstawy nazewniczej (nazwy miejscowej) była różna.

1. Konarski: Konary n.m. (temat nazewniczy, miejscowy nieskrócony);
2. Konarski: Konarzewo albo Konarzyce n.m. (temat nazewniczy skrócony);
3. Ogrodziński: Ogrodziniec, Orzechowski: Orzechowce (temat skrócony o drugi przyrostek);
4. Strzelecki: Strzelce, Grabowiecki: Grabowiec, Zaborowski: Zaborów (temat nazewniczy sufiksalny nieskrócony);
5. Płaczkowski: *Płaczki, Gnieźnieński: Gniezno* (formy derywacyjne na *-owski, -iński //-eński, -icki).*

A zatem bez źródłowych, herbowych oznaczeń gniazd rodowych nie możemy rozstrzygnąć, czy Górski pochodzi: 1. Góra, 2. Górzyce,

1. *Górzno,* 4. *Górsko* itp.

V/ świetle materiału historycznego i również gwarowego można stwierdzić pierwotność struktury 1, 2 i 3. Z reguły bowiem przy tych nazwiskach odmiejscowych stosowano temat skrócony — o ile ma się rozumieć — dana nazwa miejscowa była sufiksalna: Dziekanowski od Dziekanowice, Johanne Dzekanowsky 1448 r., Johannes de Dzekanowi- cze 1449 r. Jacussio de Smilowicze 1416 r., Jacussio Smylowsky 1423 r.9 10 11 = Śmiłowski (por. Śmiłowice, pow. miechowski).

Były jednak i nierzadkie też struktury nieskrócone: Dębieński albo Dębiński (Dambensky 1408 г. и) od Dębno, pow. pleszewski, poznański; Rudnicki (Rudniczski 1389 r.[[9]](#footnote-9) [[10]](#footnote-10) [[11]](#footnote-11) [[12]](#footnote-12)') od Rudniki, pow. turecki; Lubiński (Lubiński 1391 r.[[13]](#footnote-13)) od Lubiń, pow. kościański.

Najwcześniejsze i wyjątkowe (5 haseł, 6 przykładów) nazwiska na -ski pochodzą z XIII w. W. Taszycki[[14]](#footnote-14) [[15]](#footnote-15) [[16]](#footnote-16) zacytował jedynie Konarskiego.

1. Konarski: comme Nasan Conarski Kalisiensis 15 16 1282 r.; por. Konary, pow. krobski, wągrowiecki; Konarzewo, pow. poznański; Kona- rzyce, pow. śremski.
2. Konarski: Sdizlaus Conarskj 1228 r.lei; por. Konary, pow. krakowski.
3. Kozarski: nobilis Nicolaus Kozarski 1295 r.[[17]](#footnote-17); por. Kozarze — Kozary, pow. mazowiecki.
4. Lipski: Iohanne Lipsky Zacroczimiensi (subiudex) 1239 r.[[18]](#footnote-18); por. Lipa, pow. przasnyski, ciechanowski, sierpecki; Lipce, pow. skier­niewicki; Lipie, pow. grójecki.
5. Milęcki: nobilis Johannes Mylenczki (2 razy) 1295 r.[[19]](#footnote-19); por. Milęcino, pow. błoński.
6. Prusinowski: comitis Petri Pruszinowski filii Thome dicti Prusinowo 1298 r.[[20]](#footnote-20); por. Prusinów, pow. pleszewski, śremski; Prusinowice, pow. sieradzki.

Powyższe przykłady — co prawda nieliczne — umożliwiają pewne uwagi o strukturze i stratygrafii tych najdawniejszych nazwisk na -ski. Prawdopodobnie w innych źródłach można by jeszcze jednostkowe przy­kłady wyłowić, ale i one nie zmienią zasadniczego obrazu o tych nazwiskach, zdecydowanie jeszcze nieproduktywnych w XIII w. Była to innowacja w zasadzie północnopolska, ściślej wielko­polska. Na Śląsku brak jest przykładu, pomimo że dla tej dzielnicy tak liczne i cenne są dokumenty z XII—XIII w. Por. bulle wrocławskie z 1155 r., 1245 r. dokument trzebnicki z 1204 r., nekrolog wrocławskich premonstratensów z XIII w., „Księga henrykowska” z XIII w. Dla Małopolski trafił się jeden wątpliwy przykład (Konarski), zaś dla Wiel­kopolski 2 oraz dla Mazowsza 3. Te stratygrafię opozycyjną: północ — południe potwierdza materiał z XIV—XVI w., i również aktualny, we wstępie wyszczególniony.

W wieku XIV nastąpił znaczny przyrost tych nazwisk, ale właśnie głównie w Wielkopolsce.

Wielkopolska Mazowsze Małopolska Śląsk Razem 1109 5 93 3 1210

Ma się rozumieć, że cyfry są w niektórych wypadkach (Mazowsze) niemiarodajne, uwarunkowane szczupłością źródeł drukowanych (brak rot sądowych dla Mazowsza w XIV w.). Trudno bowiem sobie wyobra­zić, aby przy 3 przykładach mazowieckiego -ski w XIII w. było w rze­czywistości w XIV w. tylko... 5! Powyższe dane ilościowe dla XIV w. które przez archiwalne, dokładniejsze badania można będzie uściślić, są miarodajne dla wyciągnięcia poniższych wniosków:

1. W XIV w. nastąpił zdecydowany przyrost tych nazwisk (1210:5) w porównaniu z XIII w.
2. Dominujący jest przyrost przykładów wielkopolskich: 1109 wobec 93 małopolskich oraz 3 śląskich. W przypadku Małopolski i Śląska nie można przypuszczać, że dane liczbowe są przypadkowe, gdyż ilość dru­kowanych źródeł dla tych dzielnic nie jest mała.

Materiał ten potwierdza orientację w strukturze tych nazwisk od­miejscowych:

1. Podstawa nazewnictwa identyczna + przyr. *-ski: Bardzki* od *Bardo, Bniński: Bnin, Młyński: Młyny, Czacki: Czacz* (<- *Czadecz).*
2. Podstawa nazewnicza miejscowa skrócona co do wyrazistych przy­rostków patronimicznych -*ice*, posesywnych *-ow, -in* itp.: *Chomęcki: Chomęcice, Borzysławki: Borzysławice, Latalski: Latalice, Będzieski: Będziechów, Chwalęcki: Chwalęcin, Jarocki: Jarocin.*
3. Podstawa nazewnicza miejscowa skrócona przy dwustopniowym przyrostku -owice przez drugi' przyrostek: Bodzeporowski: Bodzeporo- wice, Maszkowski: Maszkowice.
4. Podstawa nazewnicza miejscowa, choć wyraźnie derywacyjna, tj. na *-ice, -ow, -in* itp. nieskrócona: *Boguszycki: Boguszyce, Bojanicki: Bojanice, Babiński: Babin, Rogowski: Rogów.*
5. Podstawa nazewnicza miejscowa + przyr. derywowany *-owski: Owieczkowski* od *Owieczki, Płaczkowski: Płaczki, Racławkowski: Racławki.*

Powyższe struktury nie są tylko wydedukowane na podstawie porów­nania nazwisk na -ski z nazwami miejscowości danej dzielnicy, ale są też wyraźne źródłowe dublety nazwiskowe dla tejże samej osoby: Opolski — de Oppol, Młyński — de Młyn itp.

W wieku XV nazwisko jeszcze nie jest powszechne, nawet dla war­stwy szlacheckiej, gdyż np. wśród immatrykulowanych w Krakowie 3000 studentów nazwiska ojców występują tylko u 304 osób [[21]](#footnote-21). Przyrost jednak nazwisk na -ski, zwłaszcza na Mazowszu, w Małopolsce i na Śląsku jest wyrazisty:

Mazowsze

106

Śląsk Razem

78 1416

Wielkopolska

1113

Małopolska

119

Typy słowotwórcze pozostały identyczne, co w XIV w.:

L *Nakielski* z *Nakla, Konotopski* z *Konotop.*

1. *Zbąski ze Zbąszynia.*
2. *Romiejewski* — *de Romiejewice, Rakoniewski* — *de Rakoniewice.*
3. *Tomicki* z *Tomic, Zakrzowski* — z *Zakrzowa, Zaborowski* z *Zabo­rowa.*
4. Obok derywatu *-owski, -ewski* są też inne, ekspansywne: *-icki, -iński, -eński,* np. *Pieńkowski: Pieńki*, *Kamieniewski: Kamień, Gnieź­nieński: Gniezno, Łodziński: Łódź, Izdebnicki: Izdebno.*

Ta ostatnia grupa dowodzi żywotności nazwisk na -ski, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Mazowszu. W tych bowiem dzielnicach głównie powstawały innowacyjne derywaty nazwiskowe na -owski, -icki, -iński itp.

W wieku XVI i nn. nazwiska na -ski stały się niezmiernie popularne w warstwie elitarnej, szlacheckiej. Można się o tym przekonać ze „źródeł dziejowych” wydanych przez A. Pawińskiego[[22]](#footnote-22) a odnoszących się do stosunków gospodarczych wsi, czyli notujących nazwiska ziemian, zaś chłopów podwładnych tylko anonimowo. Można się o tym przekonać z herbarzy B. Paprockiego[[23]](#footnote-23), K. Niesieckiego[[24]](#footnote-24) i A. Bonieckiego[[25]](#footnote-25), które wykorzystał do swoich spisów drukowanych i rękopiśmiennych J. Krzepela [[26]](#footnote-26). Zresztą najlepszym wskaźnikiem mody już XVI-wiecznej na te „szlacheckie” nobliwe nazwiska są chrzty, stosowane przez cudzo­ziemców (Statorius > Stojeński, Mesgnien —> Meniński), przez pisarzy Góra z Oświęcimia -> Górnicki, Brusek z Roździenia -> Roździeński, Jan z Pilzna rodem syn Jurka Jurkowski. Moda ta szerzyła się od poł. XVI w., gdyż w 1. poł. tego wieku jeszcze wiele nazwisk wśród pisarzy nie jest typu syntetycznego, lecz analitycznego lub innego: Biernat z Lublina, Jan z Koszyczek, Jan z Szamotuł (Paterek), Walenty Wróbel, Mikołaj Rej z Nagłowic. Z pewnością częstość i czas pojawienia się na­zwisk na -ski wśród pisarzy XVI w. zależały zarówno od socjalnego pochodzenia, jak i miejsca oraz czasu. Małopolanin Jan ze Sącza (Sandecius) ochrzcił się modnie, po „szlachecku” Maleckim dopiero na terenie Królewca, drukując w 1546 r. swój katechizm. Są przypuszczenia, że nowe nazwisko Małecki przybrał od wsi Malec koło Kęt. Chłopskiego pochodzenia Jan Seklucjan (,Seclucianus), z Siekluk radomskich rodem nie był Siekluckim! Ale nazwiska na -ski mieli pisarze: Stanisław Murzynowski (Murzynowo), Jan Kochanowski (Kochów), A. Trzecieski (Trzeciesz), Stanisław Orzechowski (Orzechowce), M. Stryjkowski (Stryj­ków) itp. Niejednokrotnie historycy literatury zmodernizowali stereoty­powo niektóre inne genetyczne nazwiska, nadając im postać -ski: Kocio­łek -> Maricius (zlatynizowane) Marycki, Janik -> Janicius —> Janicki itp.

Materiał ze „Źródeł dziejowych” A. Pawińskiego określa ekspansywność tego typu nazwisk na Małopolską i być może Mazowsze — o ile produktywność ich była pierwotnie tylko wielkopolska, a nie północno- polska.

Wielkopolska Mazowsze Małopolska Razem

1330 881 864 3075

Ekspansywność ta w Małopolsce dotyczyła w zasadzie tylko nazwisk -elitarnych, szlacheckich. W stołecznym, uniwersyteckim i literackim Krakowie, szczycącym się niezmiernie bogatą produkcją wydawniczą, szerzyła się moda na tego typu nazwiska, które przecież genetycznie biorąc nie były typowe dla Małopolski, gdyż poza rogatkami Krakowa byli: Wąsiki, Kowale, Kowaliki itp. A zatem wolno przypuszczać, że na terenie XVI-wiecznego Krakowa zaszczepił się i ten wielkopolanizm literacki.

Ten nazewniczy fakt paralelný jest do innego uznanego przez dysku­tantów nad genezą polskiego języka literackiego wielkopolanizmu lite­rackiego, onomastycznego, tj. do typu nazw miejscowych na -sko: Gdań­sko, Płocko, Płońsko, które w literaturze XVI w. są „lepsze” i przez to niemal wyłącznie używane. Przedtem zaś, tj. w XVI—XV w., takie już były w dyplomowej kancelarii małopolskiej i mazowieckiej wbrew ich pierwotnym: Gdańsk, Płock, Busk. Pierwotne bowiem wielkopolskie tak produktywne i — jeżeli chodzi o typ neutralny — wyłącznie w XII— XIII w. -sko ekspandowało w XIV—XV w. przede wszystkim na Małopolskę. potem zaś na Mazowsze [[27]](#footnote-27).

Również rodowód neologizmu morfologicznego -isko (Grochowisko zamiast Grochowiszcze, Grodzisko zamiast Grodziszcze) jest wielko­polski, gdyż to zaświadcza materiał (Grochowiska 1136 r., Grodzisko 1296 r., Moczysko albo Mościsko 1287 r., Miedzwiedziska 1252 r. oraz słuszna hipoteza W. Taszyckiego [[28]](#footnote-28) o kontaminacyjnym pochodzeniu -isko tj. -iszczę <—>-sko. Przecież w Wielkopolsce w obrębie nazw miejsco­wych był ten typ od najdawniejszych czasów wyłączny i produktywny: 1136 r., 1153 r., 1193 r.: Bielsko, Cięciwsko, Dębsko, Dolsko, Kobierzycko, Rajsko, Rgielsko, Sarbicko, Smolsko.

Te trzy fakty dostarczone za pomocą stratygrafii onomastycznej: -sko, -ski, -isko, wyraźnie pierwotnie wielkopolskie, ekspandujące i z czasem „literackie” należy dołączyć do innych faktów historyczno-dialektologicznych, cytowanych w dyskusji nad pochodzeniem polskiego języka literackiego.

Nie można tej „literackości” nazwisk na -ski tłumaczyć wyłącznie ich szlacheckim rodowodem, gdyż — jak to wykazały badania — na północy Polski, tj. w Wielkopolsce i na Mazowszu, nosicielami ich byli wprawdzie ze względu na ogólną większą liczebność w tym czasie

nazwisk przeważnie ziemianie, ale nie były one w tych dzielnicach wyłącznie „szlacheckie”:

|  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- |
| XIII | w. | nobilis dominus itp. 5 | civis, wójt, rajca | cmetho |
| XIV | W. | 206 : 252 (ogół nazwisk na -ski) | 23 | 4 |
| XV | W. | 881 : 997 (ogół nazwisk na -ski) | 30 | 7 |

Najwięcej szlacheckich w XIII—XV w. było w Wielkopolsce (936), potem na Mazowszu (271), mniej w Małopolsce (123) i zwłaszcza na Śląsku (18). Chłopskie -ski pojawiły się w XIV—XV w., ale w Wielko­polsce i na Mazowszu.

Oba czynniki: 1. stratygraficzny (produktywność wielkopolskiego -ski), 2. „Szlacheckość” tych nazwisk współdziałały w „literackim” utrwalaniu i szerzeniu się tych nazwisk w Polsce, co przetrwało do dziś.

Jak wschodniosłowiańskie i południowosłowiańskie patronymica na -ič, -ovič, -ić, -ović, ov, -in są uważane i słusznie za dominantę antro­ponimii tych języków, tak również nazwiska na -ski w przekonaniu społeczeństwa i cudzoziemców uchodzą za typowo „polskie”2d. Od strony północnopolskiej, regionalnej i klasowej można je za takie uwa­żać, ale nie od strony południowopolskiej (małopolskiej i śląskiej), gdzie panował i panuje typ nazwisk odapelatywnych prymarnych lub sekun­darnych oraz odimiennych sekundarnych na -ik, -ek: Kozioł, Kowalik, Janik, Nowak.

Na terenie ogólnosłowiańskim ten typ nazwisk odgrywa pewną rolę, ale w porównaniu do innych typów marginalną, np. w języku czeskim, rosyjskim, bułgarskim (Romański), macedońskim (Koneski, Vidoeski). Stratygraficzne opracowanie jego również na tych terenach słowiańskich wyjaśniłoby ich strukturę, rozwój i zakres. W Czechach znane są już od średniowiecza nazwiska na -ský: Brodský: brod, Bartovský: Bartovice, Dolenský: Dolenice, Bečvarpvský: Bečváry29 [[29]](#footnote-29) [[30]](#footnote-30). A zatem są to identyczne z polskimi struktury słowotwórcze. Na terenie białoruskim uderza ich produktywność, zwłaszcza w okręgach: Grodno, Mińsk, Witebsk (dochodząc nieraz do 30 lub 20°/o ogółu nazwisk), przeciętnie zaś jest ich około 10% [[31]](#footnote-31). Niezależnie od niewątpliwie rodzimego, biało­ruskiego pochodzenia, należy się liczyć z możliwością większej lub mniej­szej infiltracji tych nazwisk z sąsiednich dzielnic polskich, wykazują­cych tak produktywny typ -ski (Mazowsze dalsze). Zresztą nieraz postać fonetyczna wskazuje na polonizm: Gurski, Dabrzynecki, Dembski, Dembicki, Chrzanowski itp.

Pisarze, np. w dobie Oświecenia chętnie posługiwali się stylizacyjnymi nazwiskami[[32]](#footnote-32): Cnotliwska, Trzpiotowski, Jowialski, Makaroński, Doświadczyński, Szarmancki, Hapski (Skąpiec — Moliera). Te znaczące nazwania na -ski, cechujące bohaterów powieści, satyr i zwłaszcza ko­medii, były bardzo częste jako nieodstępny nowoczesny nomen-omen. Sowizdrzalska literatura podobnie znamionowała osobników za pomocą takich przymiotnikowych, wymyśnych określeń na -ski: Kuflewski, Moczygębski, Trzyprztycki. W wieku XVI szlacheckie nazwiska na -ski, uważane za lepsze nie dawały pola do popisu stylizacyjnego ujemnego. J. Kochanowski uważając pewne nazwiska odapelatywne za mniej do­stojne ułożył fraszkę „O koźle” z charakterystyczną grą słów:

Kozieł, kto go zna, piwszy do północy,

Nie mógł do domu trafić o swej mocy;

Ujźrzawszy kogoś: ,,Słuchaj, panie młody,

Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?”

A ten: „Niech cię znam, tedy się dowiewa”.

„Jam — pry — jest Kozieł „Idźże spać do chlewa”.

Prus-Głowacki i Żeromski (a to są naturalne nazwiska odmiejscowe od Zeromina, Głowaczowa) wprowadzali nazwiska na -ski ukute na wzór potocznych: Łęcki, Rzecki (Lalka), Olbromski (Popioły).

Onomasta-językoznawca, znający pierwotne struktury odmiejscowych, przynależnościowych nazwisk na -ski rozszyfruje sztuczne, snobistyczne „chrzty” w rodzaju Górnickich, Stojeńskich, Menińskich czy nowszych Szywałów-Szywalskich (К. H. Rostworowski, „U mety”). Również roz­pozna sztuczność rzekomo szlacheckiego -w- w przyrostku -owski, w na­stępujących nazwiskach: Dmowski zamiast Dmoski (por. Dmochy), Radowski zamiast Radoski (por. Radocha, Radoszyce, ale nie \* Radów), Kozierowski (por. Kozierogi) itp. Właśnie nie jedno nazwisko na -ski po samogłosce powstałej wskutek asymilacyjnych procesów spółgłoskowych (\*Dmochьsk- -> \*Dmoś-ski-> Dmoski) są jak najbardziej naturalne i poprawne: Zbąski: Zbąszyń, Podoski: Rodosie, Łęski: Łęg, Zaleski: Zalesie, ale Zakrzewski, Milewski (nie Miliecki!) od Zakrzewo, Milewo.

Historyczna i dialektologiczna fonetyka czy morfologia tłumaczą dublety: *-owski//-ewski, -iński//-eński//-ański,* tj. *Wiśniewski* — *Wiśniow­ski, Jasiński* — *Jasieński, Mączyński* — *Mączeński, Łopuszyński* — „

Łopuszański. Chodzi bowiem o zachowanie północnopolskiego -ew- po spółgłoskach palatalnych oraz o różne zastępstwo, zależnie od dialektu grupy i + N->e--N->a + N.

Kończę poniższą uwagą, którą można by nazwać „polityką” w zakre­sie poprawności nazwiskowej: Czy i kiedy zwycięży usus społeczny, odwrotny — powiedzmy — południowopolska moda, która zetrze nie­słusznie rażące, wstydliwe znamię z nazwisk nie na -ski, tj. od wyrazów pospolitych (w znaczeniu pierwotnym, czyli „powszechnych”) utworzo­nych? Przecież i te tzw. „ludowe” przezwiska nie były tylko chłopskie, ale również szlacheckie, por. Łoś, Zawisza, Kiszka, Zaremba, Pasek.

Jednak de gustibus..., gdyż stale pojawiają się Rozpędowscy, Stecz­kowscy, pomimo że nie ma \* Rozpędowa i Steczkowa, tylko normalne odapelatywne południowopolskie częste formacje Steczko, Rospond z dialektalnym południowomałopolskim ą(on) zamiast ę, tj. rozpęd — pi­sowni fonetycznej i dialektalnej Rospond.

*Stanisław Rospond*

O *PRÓBIE BADAŃ TERMINOLOGII WOJSKOWEJ*

Każda niemal z dziedzin wiedzy, a nawet szerzej rzecz biorąc, można to powiedzieć o dziedzinach życia, ma swój aparat pojęciowy, który ją obsługuje, swą terminologię. Różny jednak jest stopień zainteresowania się tą terminologią u osób nią posługujących się i różna bywa ostrość spojrzenia krytycznego na związany z nią aparat pojęciowy. Jedno jest pewne, że badania nad terminologią nawet tam, gdzie są prowadzone, zwykle nie nadążają za potrzebami rozwijającej się wiedzy czy dziedziny życia. Łatwo się przekonać, nawet przy pobieżnym rozejrzeniu się, jak wiele jest do zrobienia w tej dziedzinie, ile jest jeszcze niedokładności i nieokreśloności w procesie komunikowania się choćby tylko fachowców o wąskich specjalnościach. Mimo znacznego postępu w semantyce teore­tycznej, w praktyce znaczenia terminu są nadal płynne.

Nic dziwnego, że wojsko nie może korzystać z osiągnięć nauk bada­jących terminologię w takim stopniu, jak np. ze zdobyczy postępu tech­nicznego. Trzeba przy tym pamiętać, że terminologia wojskowa nie ma równego startu w stosunku do słownictwa specjalnego innych dziedzin wiedzy. Na język wojskowy wyjątkowo silny wpływ wywarły obciążenia historyczne. Nie przypadkowo przez wiele wieków zespół umiejętności związanych z prowadzeniem walki zbrojnej określano mianem rzemiosła wojskowego. Trudno byłoby dawniej wymagać, aby rzemiosło to miało dobrze rozbudowany system pojęciowy i opracowaną terminologię, repre­zentującą dobrze rozwinięte konstrukcje myślowe i ukształtowane systemy pojęciowe. Przez długi okres historyczny wojsko było instytucją (organizacją), w której z zasady praktyka wyprzedzała teorię. Ostatnio siły zbrojne przechodzą duże przeobrażenia. Na skutek rozwoju technicz­nych środków walki oraz ze względu na przemiany społeczne wojsko przestaje być instytucją typu rzemieślniczego. Gruntownie zmieniając system szkolenia wojsko coraz bardziej przypomina szkołę dla doro­słych. Istnienie instytucji tego typu wymaga oparcia jej na solidnych podstawach teoretycznych także w zakresie stosowanej tu terminologii. Nie jest jednak łatwe i szybkie uporządkowanie takie, by nie budziło zastrzeżeń teoretycznych, co wynika z tego, że wojsko współczesne wiąże się coraz ściślej z różnymi dziedzinami życia społecznego i wykorzystuje dorobek różnych dziedzin wiedzy, wskutek czego wojsko staje się tyglem, w którym powstaje swoisty stop językowy, którego surowcem są różne zasoby terminologiczne, jakże dalekie od swej wewnętrznej jednolitości.

O wiele łatwiej jest dokonać skomplikowanych operacji technicznych, związanych z przekazaniem informacji na dużą odległość, niż bezbłędnej analizy znaczenia niektórych wyrazów. Semantyka, która mogłaby tu być pomocna, sama przeżywa kryzys pojęciowy i jest daleka od ustaleń ogólnie uznawanych.

Życie jednak nie czeka. W armiach ludowych odczuwa się potrzebę naukowego opracowania terminologii nie tylko ze względu na ogólny rozwój wiedzy wojskowej. W państwach socjalistycznych armię traktuje się jako instytucję kształcącą i wychowawczą. Dlatego język wojskowy powinien mieć zalety sprawnego języka szkolnego. Rozwój jego nastąpić może w drodze przekształcenia się dawnego słownictwa typu rzemieślni­czego w słownictwo mające cechy terminologii naukowej.

Proces ten nie powinien odbywać się żywiołowo. Pierwszą rzeczą jest podjęcie badań w tym zakresie, a to jest już przedsięwzięciem dużym i niełatwym. Obecnie badania nad terminologią wojskową czę­ściowo zapoczątkowało Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej przy okazji prac nad Małą Encyklopedią Wojskową. Z uwagi na to chcie­libyśmy poddać krytycznej analizie niektóre aspekty polskiej termino­logii wojskowej.

Pragniemy podkreślić, iż przedstawione tu rozważania nie roszczą sobie pretensji do krytyki doskonałej. Jest to dopiero częściowy wynik badań wstępnych i wyraz w dużej mierze osobistych poglądów autora w tym zakresie. Badania te przeprowadzono przy udziale doc. dra Jana Tokarskiego z Uniwersytetu Warszawskiego oraz pracowników nauko­wych Akademii Sztabu Generalnego i Wydziału Pedagogicznego Woj­skowej Akademii Politycznej podczas ich współpracy z Redakcją Ogólno- wojskową Wydawnictwa MON. Mam okazję w tym miejscu serdecznie podziękować wyżej wymienionym osobom za ich rady, konsultacje i przed­stawione materiały.

1. *CO JEST CZYM?*

Skomplikowane problemy terminologii wojskowej wyłaniają się zwykle wtedy, gdy zmieniają się nazwy niektórych rzeczy i pojęć. Ostatnio kłopoty terminologiczne bardzo ostro wystąpiły w dyskusji, czy w wojsku należy stosować termin nauczanie czy szkolenie. Dydak­tycy wypowiadali się za terminem nauczanie, taktycy zaś za terminem szkolenie.

Wielu specjalistów jest skłonnych do wprowadzania takich czy innych nazw bez dokładnego zbadania, o jakie zjawisko chodzi w rzeczywistości. W konkretnym wypadku dyskutanci jakby nie rozumieli, że pewne zja­wisko psychospołeczne zwane szkoleniem nie przemieni się w nauczanie tylko dlatego, że zmienimy nazwę, podobnie jak sklep spożywczy nie stanie się piekarnią przez zmianę szyldu. Zjawisko zwane powszechnie nauczaniem zostanie z kolei błędnie nazwane szkoleniem, jeżeli odpo­wiadać będzie dydaktycznym kryterium nauczania. Oczywiście terminy: nauczanie i szkolenie dotyczą pojęć podobnych, ale właśnie na tym polega ścisłość w terminologii, żeby nazw pojęć podobnych nie traktować jednoznacznie.

Ścisłość wymaga precyzji. Istota rzeczy w terminologii polega na tym, aby za pomocą nazw ścisłych określić, co jest czym? By zaś to uczynić, trzeba najpierw dobrze porozróżniać same zjawiska lub rzeczy. Sprawa się komplikuje, gdy chodzi o rozróżnianie zjawisk o charakterze społecznym i psychologicznym w przeciwieństwie do rzeczy istniejących w postaci materialnej. W Większości wypadków postępuje się tak, jakby nazwa czynności lub stosunku nie miała desygnatu. Mimowolnie i pod­świadomie zakłada się, że przy określaniu znaczenia nazw nie związanych z jednostkowym przedmiotem materialnym można przyznać prymat morfologii nad semantyką. W odniesieniu do nazw rzeczy nigdy by nie dyskutowano, czy np. dany przedmiot nazwać karabinem czy działem. Przecież jeden i drugi służy do strzelania, tak jak nauczanie i szkolenie oznacza, najogólniej biorąc, przekazywanie wiadomości i umiejętności.

Dlaczego więc tak łatwo jest popełnić błąd w określaniu znaczenia terminu, gdy za nim nie stoi jednostkowy przedmiot materialny? Naszym zdaniem wszelka dowolność w określaniu znaczenia takich terminów powstaje na gruncie zawężonego pojęcia desygnatu. W badaniu znaczenia terminu nie można przyjąć metody, która by zakładała, że terminom jak w przykładzie karabin i działo odpowiada coś, co istnieje w obiektywnej rzeczywistości, natomiast terminom nauczanie i szkolenie — nie. Przy takim założeniu funkcja desygnatu staje się mało przydatna w badaniu znaczenia najtrudniejszych wyrazów.

W naszej metodzie przyjęliśmy więc zasadę badania, co każdemu terminowi określającemu nie tylko jednostkowy przedmiot materialny, ale i stosunek, odpowiada w rzeczywistości. Od specjalisty żądamy przede wszystkim tego, by umiał to coś wyróżnić z ogólnego tła rzeczywistości.

Niełatwe i nieproste jest jednak wyróżnianie desygnatów, które nie są jednostkowymi przedmiotami materialnymi. W procesie poznawania obiektywnej rzeczywistości wiele zawdzięczamy umiejętności jej asymi­lacji umysłowej względem określonych schematów pojęciowych. Nie podejmując szerszej analizy tych zagadnień chciałbym zwrócić uwagę głównie na stronę praktyczną. Otóż najlepszym rozwiązaniem jest choćby powierzchowne zapoznanie specjalisty z niektórymi postulatami seman­tyki. Jest to droga niełatwa, ale bodajże jedyna. Tylko połączenie zna­jomości merytorycznej przedmiotu z „filozofią językową” umożliwia ba­danie na gruncie związku nazwy z desygnatem. Badanie tego związku jest sprawą wyjątkowo skomplikowaną. Z tego względu często widzimy próby ucieczki od niego i zajmowanie się samymi nazwami. Zmiana zaś nazw bez uwzględnienia ich związku z desygnatami niematerialnymi doprowadza do tego, że wyraz zostaje zdewaluowany i niekiedy staje się podobny do banknotu pieniężnego, który nie ma pokrycia w realnej wartości.

W konkretnym wypadku niektórzy specjaliści nie rozumieli, dla­czego czasem lepiej jest użyć np. terminu szkolenie zamiast nauczanie. Dany kontekst to przecież nic innego jak słowne odzwierciedlenie sytuacji lub zjawiska, do których termin ten bardziej przystaje. Trzeba przy tym pamiętać, że nawet wtedy, gdy nazwa dotyczy jednostkowego przedmiotu materialnego nie często odwołujemy się bezpośrednio do rzeczywistości fizycznej. Zwykle wystarczy nam jego myślowe odzwier­ciedlenie, które doskonale pełni funkcję desygnatu. Czyżby więc akt psychiczny, odnoszący się do zjawiska nie występującego w tak prostej postaci jak przedmiot materialny, nie był elementem określonej rzeczy­wistości, którą oddaje wyraz?

Nieprawdą też jest, że desygnat występujący w postaci aktu psy­chicznego nie może być przedmiotem obiektywnego badania. Przedmiot myśli możemy podać za pomocą słowa. W ten sposób wyraz spleciony z desygnatem staje się z kolei doskonałym środkiem poznawczym, ułatwia nie tylko badanie rzeczy, ale i systemu pojęciowego.

Najtrudniej rozróżnić, co jest czym, gdy dany wyraz ma kilka zna­czeń. Wówczas bardzo łatwo o pomieszanie pojęć. Wieloznaczność nie­których terminów jest w słownictwie specjalnym szczególnie kłopotliwa i stwarza niejeden problem. Rozwikłać wiele nieporozumień można tylko wtedy, gdy dokładnie bada się polisemię wyrazów specjalnych. Jest to jednak zagadnienie wymagające osobnego przedstawienia.

1. *CO Z CZYM?*

W badaniach terminologicznych nie można poprzestać na ustalaniu zakresów znaczeniowych poszczególnych terminów. Kolejnym zadaniem jest badanie prawidłowości połączeń terminologicznych odpowiadających zestawieniom pojęć. Warto zaznaczyć, że np. w Międzynarodowej Orga­nizacji Terminologicznej przyjmuje się jako zasadę stosowanie syste­matycznych wykazów i graficznych układów genealogicznych pojęć. Ścisłe określenie pojedynczego pojęcia nie wystarczy jeszcze do tego, aby terminologia dobrze spełniała swoją funkcję. Gdy w danym tekście występuje kilka terminów zależnych od siebie przedmiotowo, to zależ­ność ta powinna być taka, aby tworzyły one jednocześnie przejrzysty i spójny układ pojęć. Nazwom kilku pojęć równorzędnych powinna odpowiadać nazwa reprezentująca pojęcie bezpośrednio nadrzędne. Np. pojęciom manewry i trening wojskowy odpowiada jako nadrzędne poję­cie ćwiczenia taktyczne; pojęciom zaś ćwiczenia taktyczne i ćwiczenia techniczne1 odpowiada nazwa ćwiczenia. Nie można więc powiedzieć

1. Tutaj w znaczeniu — ćwiczenia w obsłudze urządzeń technicznych.

ściśle, że trening sztabowy jest rodzajem ćwiczenia, jako że jest to tylko rodzaj ćwiczeń taktycznych.

Podstawowe błędy w operowaniu zestawieniami terminologicznymi wynikają głównie z nieprzestrzegania zasady podziału logicz­nego w budowie układu pojęć. Wg założeń logiki podział pojęć pod­rzędnych względem pojęcia nadrzędnego polega na tym, aby suma zakresów pojęć podrzędnych odpowiadała zakre­sowi pojęcia nadrzędnego i aby żadnej części tego zakresu nie uwzględniło się dwukrotnie. Poprawny podział logiczny w budowie układu pojęć powinien spełniać dwa wa­runki: być wyczerpalnym (tzn. suma zakresów członów podziału powinna być identyczna w stosunku do zakresu pojęcia dzielonego) i rozłącznym (tzn. człony podziału powinny wykluczać się na­wzajem).

Zanalizujemy najpierw na dwu przykładach z terminologii wojsko­wej niedopełnienie pierwszego warunku podziału logicznego. Reje­strując niektóre wyjątki z tekstów wojskowych napływających do Re­dakcji Ogólnowojskcwej Wydawnictwa MON, stwierdziłem m.in. powta­rzanie się następujących zestawień terminologicznych:

1. *...działania strategiczne, operacyjne* i *bojowe*...
2. *...szyk zwarty, rozwinięty* i *marszowy...*

W obu wyżej przedstawionych przykładach suma zakresów członów podziału nie równa się zakresowi dzielonego pojęcia.

W przykładzie pierwszym zestawienie pojęć: działania strategiczne, działania operacyjne i działania bojowe miały zgodnie z intencją autora reprezentować podział logiczny 2 3 pojęcia nadrzędnego działania wojenne. Podział ten jest nieadekwatny, pojęcia '.działania strategiczne i działania operacyjne są tylko dwoma z trzech pojęć podrzędnych (brak pojęcia działania taktyczne) potrzebne do równości z zakresem pojęcia nadrzęd­nego. Pojęcie działania bojowe 3 nie powinno być w ogóle uwzględnione w podziale działań wojennych, gdy chce się dokonać tego podziału na zasadzie podziału działań wojennych wg rozmiaru (skali) działań. W ten sposób suma zakresów dwu z trzech pojęć podrzędnych stanowi tylko 2/3 dzielonego pojęcia.

W przykładzie drugim, dzieląc pojęcie nadrzędne szyk na szyk zwarty, rozwinięty i marszowy, jeszcze bardziej naruszono pierwszy warunek podziału logicznego. Każdy z członów podziału został wyod­rębniony na podstawie innej zasady podziału. Pojęcie szyk zwarty wyod­rębniono by logicznie tylko wtedy, gdyby szyk podzielono ze względu

1. Jest to w istocie podział nielogiczny, ale niezależnie od jego wartości ma spełniać funkcje podziału logicznego.
2. Z powodu dość częstego stosowania nielogicznego zestawienia terminologicz­nego działania strategiczne, operacyjne i bojowe, termin działania bojowe zaczyna siłą rzeczy spełniać funkcję terminu działania taktyczne.

na stopień zagęszczenia żołnierzy (pododdziałów itp.). Wtedy pojęcie nadrzędne szyk zostałoby logicznie podzielone na szyki zwarte i szyki rozczłonkowane (niezwarte). Pojęcie szyk rozwinięty prawidłowo wy­odrębniono by natomiast wówczas, gdyby szyk podzielono na szyki roz­winięte i kolumny[[33]](#footnote-33). Pojęcie szyk marszowy zostałoby prawidłowo wy­odrębnione wtedy, gdyby szyk podzielono w zależności od przeznaczenia na szyki marszowe i bojowe. Podział szyku na szyki zwarte, rozwinięte i marszowe oznacza podział pojęcia rodzajowego na trzy pojęcia gatun­kowe, z których każde wywodzi się z innego pnia. To tak samo jakby ktoś podzielił książki w bibliotece na geograficzne, oprawione w płótna i otrzymane w prezencie, a wojny — na sprawiedliwe, morskie i lokalne.

W obu wyżej przedstawionych przykładach nie dopełniono również drugiego warunku poprawności podziału logicznego, gdyż nie wszystkie człony podziału pojęcia nadrzędnego wykluczają się wzajemnie. Dzia­łania strategiczne (jako człony podziału) wykluczają się z działaniami operacyjnymi, ale nie wykluczają się z działaniami bojowymi. Podział ten nie jest rozłączny dlatego, że dwa pierwsze człony (działania strate­giczne i operacyjne) uzyskane w wyniku podziału pojęcia nadrzędnego (działań wojennych) na zasadzie rozmiaru (szczebla) działań nie pozostają w tym samym stosunku do pojęcia nadrzędnego co człon trzeci (dzia­łania bojowe) wyodrębniony na podstawie innej zasady. Z całokształtu działań wojennych wyróżnia się działania bojowe wg stopnia bezpośred­niego zaangażowania wojsk w walce zbrojnej. Działania bojowe nie wykluczają się z działaniami strategicznymi i operacyjnymi, ponieważ występują one w obu tych rodzajach działań. Słusznie np. nazywa się działaniami bojowymi akcje zbrojne prowadzone przez ludowe Wojsko Polskie w latach 1943—45 [[34]](#footnote-34).

W przykładzie drugim, gdzie szyk podzielono na szyki zwarte, roz­winięte i marszowe wszystkie trzy człony nie wykluczają się ze sobą. Szyki: marszowy i rozwinięty, będąc jednocześnie szykami zwartymi, nie mogą z nimi (tj. z trzecim członem podziału) wykluczać się. Szyk rozwinięty nie jest szykiem marszowym (z nim się wyklucza), ale jest jednocześnie szykiem zwartym (z którym się nie wyklucza). Szyk mar­szowy nie wyklucza się z szykiem zwartym (bo i sam nim jest), a wyklucza się z szykiem rozwiniętym (bo nim nie jest). Człony podziału mogą się wykluczać tylko wtedy, gdy będziemy je porównywać na wspólnej podstawie. Szyk zwarty można porównywać (różnicować)

z szykiem rozczłonkowanym, szyk rozwinięty z kolumnami, szyk mar­szowy z szykiem bojowym. Praktycznie rzecz biorąc, pojęcie nadrzędne zostanie tylko wtedy podzielone na wykluczające się człony, gdy każde z nich wyodrębnimy na tej samej zasadzie. Niepodobieństwem jest np. dzielić trzykrotnie liczbę 12 przez 4, 3 i 2, a potem wyniki dzielenia (3, 4, 6) zestawić obok siebie.

1. *Ścisłość pojęciowo-terminolPgiczna*

*JAKO CZYNNIK UMYSŁOWEGO WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA*

Błędy logiczne występujące w zestawieniach pojęć wywodzą się z tego samego źródła, co błędy powstające przy określaniu znaczeń poszczególnych wyrazów. Z psychologicznego punktu widzenia można powiedzieć, że następują one wtedy, gdy w procesie poznania dochodzi do przerwania łańcucha: desygnat — pojęcie — słowo. Charaktery­styczne jest, że ludzie popełniający błędy logiczne w teorii, w praktyce postępują właściwie. Widocznie ich myślenie teoretyczne jest oderwane od rzeczywistości. Operacje myślowe sobie i praktyka sobie. Nikt prze­cież nie jest w stanie podzielić praktycznie np. książek w bibliotece na geograficzne, historyczne i oprawione w płótno, albo też na: geogra­ficzne, oprawione w płótno i otrzymane w prezencie. Błędy logiczne występują tym częściej, im dalsze jest oddalenie danego zestawienia pojęć od najbardziej uchwytnych elementów rzeczywistości. I wtedy musimy być szczególnie czujni, bo źle zbudowane układy pojęć nie ujawniają popełnionych błędów tak naocznie jak źle ułożone rzeczy. Co więcej, zły układ rzeczy niekiedy wręcz nie może dojść do skutku, natomiast złe układy pojęć często pozorują prawdziwe ujęcie rzeczy­wistości.

Ujawnianie błędów na podstawie zasad podziału logicznego jest jedno­cześnie dowodem, jak ważny jest postulat, iż nie tylko nazwie rzeczy musi odpowiadać element rzeczywistości. Gdy np. suma zakresów pojęć podrzędnych nie równa się zakresowi pojęcia nadrzędnego, oznacza ono i to, że w danym układzie nazwa któregoś z tych pojęć nie miała żadnej wartości, a samo pojęcie było fałszywym odbiciem rzeczy lub stosunku. Dla badacza terminologii występowanie w układach pojęciowych nazw bez treści oraz brak lub nadwyżka pojęć podrzędnych względem pojęcia nadrzędnego oznacza ujawnienie istnienia tzw. pustych wyrazów i pojęć źle zinterioryzowanych z rzeczywistością.

Wydaje się, że treść wiedzy wojskowej nie jest gorszym materiałem do nauki logicznego myślenia niż treść innych przedmiotów nauczania. Słusznie zakłada współczesna pedagogika, że w wojsku, a szczególnie w armiach nowego typu, nauczanie może być ważnym czynnikiem wychowania umysłowego żołnierza. Informacje przekazywane żołnie­rzowi zgodnie z zasadami logiki pełnią nie tylko funkcje bieżących

instrukcji, lecz jednocześnie stają się materiałem umożliwiającym ćwi­czenie władz umysłowych ich odbiorcy. Przyzwyczajenie żołnierza do operowania dobrze zbudowanymi układami pojęciowymi ma duże zna­czenie ogólnokształcące.

Nauka logicznego myślenia nie jest jednak łatwa. Zarówno w wojsku, jak i w szkole cywilnej o wiele szybciej udaje się nauczyć ucznia obsługi skomplikowanych urządzeń technicznych niż ścisłości o charakterze pojęciowo-terminologicznym. Dlatego tym bardziej musimy troszczyć się o kształtowanie prawidłowego myślenia i mówienia wychowanka w każ­dej instytucji kształcącej.

Sam fakt dostrzeżenia tego problemu w wojsku przez wielu oficerów pozwala przypuszczać, że pedagogika wojskowa aktywnie zajmie się tym problemem. Sądzimy, że w nowoczesnej i ludowej armii troska o ścisłość pojęciowo-terminologiczną i kulturę języka szybko stanie się przedmio­tem codziennego zainteresowania kadry i żołnierzy. Rodzenie się po­trzeby systematycznego „prześwietlania” języka wojskowego rygorami gramatyki i logiki jest wyrazem trwałego rozwoju społeczno-wycho­wawczej funkcji wojska.

Działalność pedagogiczna w tej dziedzinie napotyka obecnie na sprzy­jające warunki. Współczesna wiedza wojskowa coraz bardziej wyzwala się z tego systemu pojęciowego, który kiedyś odpowiadał dawnemu rze­miosłu wojskowemu. W armii nowego typu dążymy do tego, aby nowo­czesnej wiedzy odpowiadała dobrze rozbudowana i opracowana termi­nologia reprezentująca rozwinięte konstrukcje myślowe i ukształtowane systemy pojęciowe.

Porządkowanie terminologii wojskowej ułatwia również charakter organizacyjny sił zbrojnych. W wojsku wszelkie np. nazwy nowych rzeczy rozpowszechniane są drogą rozkazów i regulaminów. W warun­kach wojska łatwiej jest też likwidować historyczny balast terminolo­giczny gmatwający pojęcia. Tak np. dawniej poszczególne formacje woj­skowe określano mianem rodzaje broni. Dziś termin ten ma znaczenie dosłowne. Rodzajem broni nazywa się to, co jest rodzajem narzędzia walki. Zależnie od układu klasyfikacji rodzajem broni jest np. karabin, broń palna czy konwencjonalna. Poszczególne zaś formacje wojskowe określa się mianem rodzaje sił zbrojnych, wojsk i służb.Zmiany społeczno-wychowawcze dokonujące się w armiach nowego typu następują szybko i niekiedy z opóźnieniem uświadamiamy sobie ich znaczenie. Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że dotychczas nie odkryliśmy jeszcze w pełni możliwości wojska jako „laboratorium” kształtowania języka i właściwych schematów myślenia młodego jeszcze obywatela, odbywającego służbę wojskową. Obecny kierunek rozwoju armii (od organizacji typu rzemieślniczego do szkoły dla dorosłych) ujawni zapewne jeszcze niejedną wartość ogólnospołeczną dokonującej się pedagogizacji życia wojska.

1. *TERMINOLOGIA WOJSKOWA JAKO CZĘŚĆ ZASOBU JĘZYKOWEGO NARODU*

Doniosłość naukowo opracowanej terminologii wojskowej oraz po­trzeba zwrócenia na nią powszechnej uwagi oficerów i podoficerów oraz niektórych instytucji cywilnych wynika nie tylko, jak to dotychczas staraliśmy się wykazać, z wewnętrznych potrzeb wojska.

Wraz z rozwojem społeczno-wychowawczej funkcji wojska i wzro­stem zainteresowania sprawami językowymi coraz konkretniej uświa­damiamy sobie związek, jaki istnieje między terminologią wojskową a tłem ogólnojęzykowym.. Zdajemy sobie m.in. sprawę z dwoistego cha­rakteru terminologii wojskowej, która to, mimo iż jest dziedziną słow­nictwa specjalnego nie może (w przeciwieństwie do innych dziedzin słownictwa specjalnego) cechować się zbyt wielkimi odrębnościami językowymi. Wojsko jest „jakby miejscem przepływu co najmniej po­łowy obywateli, którzy odbywają służbę czynną lub biorą udział w ćwi­czeniach rezerwy, nie mówiąc już o sytuacjach wojennych, angażują­cych bez mała cały naród. Zbyt wielkie odrębności językowe między znaczeniami cywilnymi wyrazów a terminologicznym żargonem wojsko­wym mogłyby obniżyć sprawność machiny wojskowej, a nawet pro­wadzić do nieporozumień.

Ale i dla tej części społeczeństwa, której kontakt z wojskiem jest luźny, jak też dla tych dziedzin życia narodowego, które pozornie od życia wojska są odległe, sprawa języka wojskowego nie jest obojętna. Realia wojskowe, nawet dziś muzealne, stanowią część frazeologii i meta­foryki używanej przez ludzi, którzy z tego mogą nie zdawać sobie sprawy” [[35]](#footnote-35).

Zainteresowanie się kontaktami językowymi między wojskiem a ca­łością narodu może stanowić duży i oddzielny przedmiot badań nauko­wych. Pod tym względem jest jeszcze dużo do zrobienia.

Roboczo rzecz biorąc, uporządkowanie słownictwa wojskowego wy­maga przede wszystkim z jednej strony odpowiednich słowników i ency­klopedii (kompendiów) dla żołnierzy, a z drugiej opracowania termino­logii wojskowej występującej w dziełach ogólnych.

Sprawa opracowania specjalnych dzieł leksykograficznych dla żoł­nierzy wymaga oddzielnego mówienia. W tym miejscu nie można nie wspomnieć o moralnym obowiązku uczestniczenia wojska w opracowy­waniu dzieł o charakterze ogólnonarodowym, których poszczególne tomy są już wydawane. Mam tu na myśli ,,Słownik Języka Polskiego” i „Wielką Encyklopedię Powszechną”. W obu dziedzinach jest również reprezentowana wiedza wojskowa w postaci terminologii i informacji przeglądowych. Jak mi wiadomo, dotychczas nie ma oficjalnej współ­pracy wojska z instytucjami realizującymi te dzieła. Sprawa kompli­kuje się nie dlatego, jakoby ze strony władz wojskowych nie było dobrych chęci, lecz z innych powodów. Wojsko nie ma jeszcze odpo­wiednio dużego zespołu specjalistów, którzy by obok znajomości wiedzy wojskowej mieli niezbędne przygotowanie (doświadczenie) z zakresu leksykografii. Nieśmiało zaś zapoczątkowane badania nad terminologią wojskową przez Wydawnictwo MON (przy okazji prac nad Małą Ency­klopedią Wojskową) są dopiero w początkowym stadium i tylko w nie­wielkim procencie możemy zaspokoić obecne potrzeby. Tego rodzaju zadania dadzą się zrealizować (przy zaktywizowaniu prac) dopiero w prze­ciągu co najmniej kilku lat. Na razie sytuacja jest niepokojąca. Osobiście miałem możność współpracy z Redakcją Słownika Języka Polskiego (od litery P). Stwierdzić trzeba, że nie z winy Redakcji termino­logia wojskowa w „Słowniku” nie należy do najlepiej opracowanych. Obecnie przystępuje się do prac nad suplementem, a w niedalekiej przy­szłości do prac nad drugim wydaniem. Wydaje się, że jest to ostatnia szansa dająca możność poprawienia wielu definicji, dokładnego skontro­lowania frazeologii oraz uzupełnienia zestawu haseł. Dobrze opracować terminologię wojskową do Słownika Języka Polskiego może tylko wła­ściwie dobrany zespół ludzi dysponujących odpowiednim warsztatem leksykograficznym. I im wcześniej w wyniku współpracy zainteresowa­nych insytucji cywilnych i wojskowych stworzy się taki zespół, tym szybciej będziemy przygotowani do zaspokojenia stale rosnących potrzeb.

*Alfred Mielczarek*

*RECENZJE*

Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej, tom 5. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Warszawa 1965, PWN, s. 464.

Obszerny, obejmujący 34 «arkusze wydawnicze, piąty tom Studiów... pod redakcją Karola Dejny, "Władysława Kuraszkiewicza i Tadeusza Lehra-Spławińskiego ma charakter specjalny. Poświęcony on jest mianowicie prof, drowi Zdzisławowi Stie­berowi w 35-lecie Jego pracy naukowej.

Tom otwiera artykuł Karola Dejny pt. „W 35-lecie pracy naukowej Prof. Dra Zdzisława Stiebera”, w którym autor w sposób zwięzły przedstawia dotychczasową drogę naukową Jubilata — od momentu uzyskania przezeń w 1929 r. doktoratu w Uniwersytecie Jagiellońskim po rok 1963. K. Dejna zwraca uwagę na główne dzie­dziny naukowych zainteresowań Prof. Z. Stiebera, którymi są przede wszystkim dialektologia słowiańska i polska, stosunki pokrewieństwa języków słowiańskich, dialektologia historyczna, onomastyka i fonologia. W każdej z tych dyscyplin języ­koznawczych Prof. Z. Stieber ma bardzo wybitne i trwałe osiągnięcia.

Ale Z. Stieber jest nie tylko wielkim uczonym. Czytelnik dowiaduje się z arty­kułu o wybitnych zasługach Profesora, w dziedzinie organizacji nauki w Polsce i na terenie międzynarodowym: stworzył on łódzki ośrodek językoznawczy w czasie swojej profesury na Uniwersytecie Łódzkim, rozwinął slawistykę na Uniwersytecie Warszawskim i w zakładach slawistycznych Polskiej Akademii Nauk, odegrał czo­łową rolę w organizowaniu prac nad Małym Atlasem Gwar Polskich i bierze bardzo aktywny udział w przygotowywaniu atlasu ogólnosłowiańskiego.

Dopełnieniem jakby artykułu K. Dejny jest „Bibliografia prac Zdzisława Stie­bera za lata 1929—1963”, którą zestawiła w sposób chronologiczny Krystyna Ka­mińska. Bibliografia ta obejmuje ponad 200 pozycji, na które składają się mono­grafie, artykuły, recenzje itp.

W związku z jubileuszem Prof. Z. Stiebera nadesłano do piątego tomu Studiów... z kraju i z zagranicy kilkadziesiąt artykułów, które zgrupowane zostały, w zależ­ności od poruszanych spraw, w czterech następujących działach:

1. językoznawstwa ogólne i ogólnosłowiańskie (s. 29—122), 2. języki południowosłowiańskie (s. 123—194), 3. języki wschodniosłowiańskie (s. 195—234) i 4. języki zachodniosłowiańskie (s. 235—464). W obrębie każdego działu uszeregowano arty­kuły według alfabetycznej kolejności nazwisk ich autorów

Treść tych artykułów omówimy teraz pokrótce, gromadząc je, w ramach po­szczególnych działów, w pewne większe zespoły tematyczne.

1. Językoznawstwo ogólne i ogólnosłowiańskie

W artykule „K otázce hranic mezi příbuznými jazyky” zajmuje się Jaromír Bělič sprawą badania stosunków^ na pograniczach języków pokrewnych. Zdaniem autora badania te winny polegać nie tyle na obserwacji przebiegu starych dialek­tycznych izoglos, które są pozostałością dawnych epok, ile na dostrzeganiu wpływu, jaki aktualnie wywierają języki ogólne (literackie) na te pograniczne dialekty. Autor zwraca przy tym uwagę na konieczność uwzględnienia przy tego typu bada-

niach, w stopniu większym niż to się do tej pory na ogół działo, stosunków leksy­kalnych.

Również kwestią stosunków międzyjęzykowych zajmuje się Samuił Borisowicz Biernsztejn w artykule „K izuczeniju polsko-jużnosławianskich jazykowych swia- ziej”. Autor podejmuje tu tezę wysuniętą przez bułgarskiego uczonego, B. Coneva,. i wyraża przypuszczenie, że przodkowie Bułgarów i Macedończyków sąsiadowali ongiś na północy Prasłowiańszczyzny z przodkami Pomorzan, Polaków i ludów bałtyckich. Świadczą o tym pewne związki leksykalne i semantyczne oraz izolowane odpowiedniości fonetyczne, dające się stwierdzić między dialektem małopolskim i kaszubskim a językami południowosłowiańskimi.

Inny charakter, choć dotyczy także stosunków międzyjęzykowych, ma artykuł Pawła Smoczyńskiego „Osobliwa postać morfologiczna niektórych zapożyczeń sło­wiańskich”. Autor zajmuje się w nim takimi zapożyczeniami rzeczowników przez języki słowiańskie, które swą postać zawdzięczają przejęciu ich w formie innego przypadku niż nom. sg. Autor przytacza sporą ilość przykładów, z których wynika,, że w językach słowiańskich w funkcji nom. sg. upowszechniły się zwłaszcza formy nom. plur. przejęte z języka angielskiego, francuskiego, łaciny, greckiego itd., przy czym taki sposób zapożyczeń nie ma granic czasowych, ponieważ są zapożyczenia bardzo stare, np. cherubin, biblia itp., jak i całkiem świeże, np. ultras, fotos itp.

Spraw fonetycznych względnie fonologicznych dotyczą artykuły Leszka Moszyń­skiego „Przyczyny rozkładu prasłowiańskiego systemu językowego”, G. Y. Shevelova„ „Dwie uwagi o słowiańskim ě” i Andrzeja Bogusławskiego „Z problematyki opisu samogłosek słowiańskich”. Według L. Moszyńskiego przyczyn rozpadu prasłowiańszczyzny należy upatrywać w wewnętrznych tendencjach rozwojowych tego języka, które go przed tym wyodrębniły spośród innych dialektów indoeuropejskich. Te tendencje to: 1) redukcja samogłosek wysokich krótkich, 2) prawo sylab otwar­tych i monoftongizacja dyftcnów, 3) asymilacja co do miękkości samogłosek i spół­głosek zarówno w kierunku wstecznym, jak i postępowym. Te tendencje dopro­wadzone z czasem do ostateczności zaczęły wzajemnie sobie przeczyć i wreszcie załamały się. Fakt ten w połączeniu z jednoczesnym rozwojem stosunków geogra­ficznych, historycznych i dialektycznych doprowadził do uformowania się później­szych samodzielnych języków słowiańskich.

W wymienionym wyżej artykule G. Y. Shevelov zajmuje się dwiema sprawami: ]) ě po spółgłoskach szumiących i 2) sprawą tzw. przegłosu ě w grupie lechickiej. Jeśli idzie o pierwszą sprawę, autor zauważa, że w wielu rdzeniach słowiańskich samogłosce a po ś, ž, č i j odpowiada w innych językach indoeuropejskich a, co przynajmniej w niektórych wypadkach stawia pod znakiem zapytania znaną tezę Meilleta o pochodzeniu tego a z ě. Palatalizacja spółgłosek tylnojęzykowych ma tu podłoże emocjonalne. W związku z drugą sprawą G. Y. Shevelov wychodzi z zało­żenia, że \*ě brzmiało pierwotnie jak ea, przy czym elementem palatalizującym było e, które spływało z poprzednią spółgłoską. Według autora w języku polskim wartość a utrzymała się tylko przed spółgłoskami przedniojęzykowymi twardymi, w innych natomiast pozycjach przeszła w 'e. Stąd dla chronologii rozszczepienia ě nie są ważne zapisy z a na miejscu ps. \*ě, jak np. Dziadoszanie u Geografa Bawar­skiego z końca IX w., lecz zapisy z e. Potwierdzenie tego, że zapis z a jest obojętny dla chronologii rozszczepienia ě przynosi także inny zapis niemiecki z X w., odno­szący się do nazwy plemienia słowiańskiego, która w postaci zrekonstruowanej brzmiałaby Czrzezpienianie, gdzie występuje a na miejscu ě przed palatalną. Wynika z tego, zdaniem autora, że ě w X w. w grupie lechickiej w każdej pozycji brzmiało jako a. Dokumenty z XII w. wskazują natomiast na wymowę drugiej przytoczonej nazwy z e: Chircepene, Czirzepene itp.

Andrzej Bogusławski w wyżej wspomnianym artykule wyraża pogląd, że opis samogłosek winien się składać z wyodrębnienia elementarnych wielkości fono- logicznych, takich np. jak labialność, nielabialność itp. oraz opisu realizacji dźwię­kowej tych wielkości fonologicznych.

W artykule „Indoeuropejskie perfectum w słowiańskim” Jerzy Kuryłowicz mówi, że dla objaśnienia sufiksu -i- i pierwotnej wartości czasowników klasy IV b należy wziąć pod rozwagę indoeurcpejskie perfectum. Autor wysuwa przypuszcze­nie, że paradygmat typu słow. тьп-i-tъ, lit. min-i nie jest niczym innym jak prze­kształceniem indoeurop. mediopassivum perfecti. W językach bałto-słow. stare znaczenie perfectum (stan wynikający z czynności przeszłej dokonanej) utrzymało się, dając asumpt do wcielenia starego perfectum do systemu czasu teraźniejszego (czasowniki stanu). Równocześnie formacja na -i- (тьпitъ) przestała być formą fleksyjną, tj. perfectum należącym do dowolnej formacji czasu teraźniejszego, a weszła w opozycję słowotwórczą (derywacyjną), np. bъпеtъ: bъditъ (bъděti).

Również wpływem praindoeuropejskich form medialnych, tym razem na system końcówek czasownikowych, zajmuje się T. Lehr-Spławiński w artykule pt. „Szczątki odmiany medialnej w koniugacji prasłowiańskiej”. Zdaniem tego autora końcówki prasłowiańskie -sь,-šь i -tь kontynuują pie. aktywne końcówki -si i -ti, natomiast -si/-ši i -tь dadzą się sprowadzić do przedsłowiańskich zakoń­czeń medialnych -sai i -tor. W językach, w których uogólniono w 3. sg. -tь, w 2. sg. zyskało przewagę -ši, np. scs. neseši, nesetь, czyli dawne zakończenie medialne, tam zaś, gdzie w 3. sg. zapanowało -ib, w 2 sg. jest -šь, np. strus. nesešь, nesetь, czyli dawne zakończenie aktywne.

Sprawom końcówek rozkaźnika poświęca swój artykuł Antonina Obrębska- Jabłońska „Dokoła wyrównań końcówkowych w paradygmatach rozkaźników sło­wiańskich”. Dziś stan w tych językach jest taki (z pominięciem form 2 sg. na -i właściwych wszystkim językom słowiańskim), że w literackich językach południowosłowiańskich jest w 2. sg. -i, w grupie pn. natomiast: 1) -i w językach wschodniosłowiańskich pod akcentem i w językach zachodnio- i wschodniosłowiańskich u czasowników z określoną grupą spółgłoskową w osnowie; 2) końcówka zerowa, jako następstwo apokopowanej postaci dawnych rozkaźników na -i.

W artykule „Slaw. bǫdǫ, Hilfsverbum zur Bildung des analytischen Futurums“ Václav Machek zajmuje się pochodzeniem i funkcją słowiańskiego będę. Autor wiąże ten czasownik z lit. bundu i tłumaczy, w jaki sposób nabrał on znaczenia «mam zamiar, mam w myśli». Z czasem czasownik ten stracił swoje pełne znaczenie i spadł do roli słowa posiłkowego. Będę tworzy normalnie fut. tylko od czasowni­ków niedokonanych, są jednakże od tego odstępstwa, np. w dłuż. (ja budu pśiś) i w dialektach wielkoruskich. Dalej autor mówi o tym, że połączenie będę z infinitywem żywe jest w językach zachodniosłowiańskich, nieznane było językowi scs.. w ruskich zaś jest późniejsze niż połączenie z imiesłowem. W końcu autor odrzuca hipotezę o przejęciu konstrukcji będę z bezokolicznikiem z języka greckiego względ­nie niemieckiego.

Milka Ivić („The syntactic opposition personality vs. impersonality in Slavic languages”) dochodzi do wniosku, że bezosobowość jest wyrazem niezgodności mię­dzy formą podmiotu i orzeczenia.

W artykule „O funkcjach cudzysłowu” Witold Doroszewski stwierdza, że ten znak graficzny jest zasadniczo sygnałem cytowania, którym są opatrywane wyrazy odnoszące się do elementów pozatekstowych. Często jednak cudzysłów sygnalizuje, że się pewne wyrazy ujmuje w sposób szczególny, zastępczy lub metaforyczny. Używanie cudzysłowu mniej podlega normom niż używanie jakiegokolwiek innego elementu interpunkcji. Stosowanie cudzysłowu jako sygnału dystansu między

mówiącym a używanymi słowami obce jest zupełnie ludziom, dla których język jest narzędziem pełniącym funkcje tylko praktyczne.

Dwa artykuły w tym dziale poświęcone są sprawom leksykalnym. Stanisław Urbańczyk („Polskie trójca i słowiańskie rzeczowniki odliczebnikowe”) mówi o tym, że trójca powstało z dawnego troica, co wychodzi jasno na tle ogólnosłowiańskim. Autor przypuszcza, że termin ten o znaczeniu teologicznym został wraz z innymi terminami z zakresu religii przejęty z czeskiego, dokąd być może dostał się z języka staro-cerkiewno -słowiańskiego.

Halina Turska zajmuje się wyrazem obdza („Polskie obdza, ruskie obża”), który oznacza linkę o rozmaitych zastosowaniach. Autorka podaje zasięg terytorialny tego wyrazu, omawia propozycje różnych językoznawców dotyczące jego pochodzenia i decyduje się ostatecznie na etymologię zaproponowaną przez Mikkolę, wywodzącą obdzę z formy ps. \*оb-jъg-i̯а.

W dziale tym mamy wreszcie artykuł Iwana Lekowa pt. „Kiberneticzeskata „obratna wrъzka” w ezikowata dejnost”, poświęcony możliwości zastosowania cybernetycznego „sprzężenia zwrotnego” do wyjaśnienia pewnych procesów języ­kowych.

2. Języki południowosłowiańskie

Dwa artykuły w tym dziale dotyczą ogólnych spraw języka serbochorwackiego i słoweńskiego.

Pavle Ivić („Glavne Hnije razvoja prozodijskog sistema u srpskohrvatskom jeziku”) omawia rozwój systemu prozodycznego języka serbo-chorwackiego, przed­stawiając kolejno jego punkt wyjścia, epokę ekspansji dystynkcji prozodycznych, procesy przezwyciężania politonii, procesy przenoszenia akcentu i procesy likwi­dacji iloczasu.

Tine Logar („Današnje stanje in naloge slovenské dialektologije”) informuje

o stanie i potrzebach dialektologii słoweńskiej. Główne jej zadanie widzi autor w gromadzeniu materiałów dla przyszłego słoweńskiego atlasu językowego. Dalsze cele to: zmapowanie tego materiału, wzbogacenie archiwom fonograficznego, przy­gotowanie wyboru tekstów gwarowych, przygotowanie nowego podręcznika dialek­tologii, ujętego z punktu widzenia fonologiczno-strukturalnego, udział w pracach nad atlasem słowiańskim itp.

Inne artykuły tego działu dotyczą problemów szczegółowych. I tak Stojko Stojkow („Z zagadnień spółgłoskowej typologii języka bułgarskiego (Mikrodialektalne zmiany spółgłoskowego fonemu i)”) pisze o tym, w jakich gwarach, w jakich pozycjach wyrazowych, od czego zależne są i do czego prowadzą zmiany spółgłoski l. Jest to stosunkowo nowe zjawisko w dialektach bułgarskich, które obecnie się szerzy. Występuje cno w gwarach poszczególnych wsi daleko od siebie położonych. Wszystkie te wsio znajdują się jednak w granicznym pasie między dialektami wschodnimi i zachodnimi. Milivoj Pavlovic w artykule „Strukturalno-funkcjonalne pojave kod zbirnih imenica u srpskohrvatskom jeziku” mówi o stosunnku rzeczow­ników zbiorowych do form singularnych i pluralnych. Franciszek Sławski („Pra­słowiańskie jь- w językach południowosłowiańskich”) stwierdza, że pod względem rozwoju nagłosowego jь- dialekt czakawski języka serbochorwackiego i język sło­weński zbliżają się do języków północnosłowiańskich. Józef Hamm („Z fonematyki cerkiewnosłcwiańskiej”) zajmuje się wartością dźwiękową pewnych liter i na pod­stawie analizy pisowni nowego krytycznego wydania Cloza (A. Dostála) dochodzi do wniosku, że litery г i oznaczały w nagłosie samogłoskowe i zgłoskotwórcze,

i zaś oznaczało j. Rudolf Kolark („Ali so Brižinski spomeniki res starocerkveno-

slovanski?”) na podstawie analizy materiału przede wszystkim słownikowego II fragmentu Zabytków fryzyńskich dowodzi (wbrew A. V. Isačence), że nie jest to zabytek wielkomorawsko-cerkiewnosłowiański, lecz słoweński. Chrześcijaństwo przyszło do Słoweńców nie z pn.-zach., ale z pd.-zach., cd romańskich misjonarzy. Ojcze nasz został przełożony na słoweński najpierw z łaciny. Kirił Mirczew (Кът istorijata na opisatełnija imperatiw s otricanie w bъłgarski ezik”) pisze, że we współczesnym języku bułgarskim są dwie odmiany opisowych form rozkaźnika z zaprzeczeniem, używane prawie w tym samym sensie co proste formy z zaprze­czeniem. Obie są tworzcne przy pomocy form rozkaźników czasowników zaprze­czonych dějati i mošti, tj. nedej - nedejte; nemoj - nemojte. W języku literackim upowszechniła się forma od dejati, ponieważ występuje ona w dialektach północno- wschodnich.

Edward Stankiewicz w artykule „Neutralizacja rodzaju nijakiego w dialektach słoweńskich” stwierdza najpierw, że w językach (wzgl. dialektach) słowiańskich ta neutralizacja prowadzi na ogół do feminizacji i to zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej. Zjawisko to, zdaniem autora, da się wyjaśnić chwiejną pozycją rodzaju nijakiego w systemie rodzajów gramatycznych. Przejście rodzaju nijakiego w dialektach słoweńskich do deklinacji żeńskiej należy tłumaczyć nie podobień­stwem końcówek, lecz tym, że deklinacja żeńska i nijaka nie mają w liczbie mnogiej opozycji nom.-acc., typowej dla deklinacji męskiej.

1. Języki wschodniosłowiańskie

Hans Holm Bielfeldt („Wyrazy rosyjskie w dolnoniemdeckim”) stwierdza, że w większości wypadków rosyjskie pożyczki występują w języku literackim. W gwa­rach mogły się one znaleźć wtórnie, pod wpływem języka literackiego. Autor prze­strzega, że aby dokładnie stwierdzić, czy dany wyraz słowiański przejęty został z rosyjskiego czy innego języka słowiańskiego trzeba znać jego geografię i należy uwzględnić dane historyczne. Najstarsza grupa wyrazów pochodzenia rosyjskiego występuje w piśmiennictwie dolnoniemieckim XIII—XVI w. Wyrazy te dostały się tu przede wszystkim dzięki stosunkom Hanzy z Rosją.

Leszek Ossowski („Gwarowa północnorosyjska konstrukcja gramatyczna typu obzawiestisь sapogam, gulatь s diewuszkam”) mówi, że wymieniona w tytule kon­strukcja cechuje gwary półnccnorosyjskie w odróżnieniu od gwar południowych i języka literackiego. Jest to, jego zdaniem, końcowy rezultat szeregu przeobrażeń zmierzających do całkowitego wyeliminowania z rosyjskiego systemu deklinacyjnego rzeczowników końcówek dwuzgłoskowych.

Halina Safarewiczowa w artykule „Udział formy sebia w rosyjskim systemie czasownikowym” dochodzi do wniosku, że w rosyjskim forma sebia ma szersze za­stosowanie niż odpowiednie formy w językach zachodniosłowiańskich w tych wy­padkach, gdy nie chodzi o zaakcentowanie, że obiektem czynności jest sprawca tej czynności. Dalej jest mowa o stosunku sia i sebia i o ich różnych zastosowaniach semantycznych i stylistycznych.

Władysław Kuraszkiewicz („Uwagi o gwarze ukraińskiej we wsi Biszcza pod Biłgorajem”) omawia pewne właściwości fonetyczne jednej z wsi na południe od Zamościa na podstawie obserwacji poczynionych w r. 1939: zachowanie się spół­głosek co do palatalności przed e i y; zachowanie się samogłosek w zależności od akcentu; sprawę dźwięczności spółgłosek na końcu wyrazu i w grupach spółgło­skowych; niektóre zapożyczenia z języka polskiego; niektóre właściwości fleksji itp.

W artykule „O budowie ukraińskiego rozkaźnika” Roman Jakobson wyjaśnia, dlaczego w formach 1. i 2. os. pl rozkaźników ukraińskich zanikły końcowe samo- głoski i dlaczego spółgłoska w 2. os. jest palatalna, mimo że już w XIII w. spół­głoski były tu przed e twarde, a odpadnięcie tej samogłoski nastąpiło dopiero w końcu XVI w.

Wreszcie w dziale tym mamy artykuł Oleksy Horba cza „Prizwyszcza j osobływosti jich nahcłosu w naddnistranśkij howirci seła Romaniw Lwiwśkoji oblasti” poświęcony roli akcentu w tworzeniu nazwisk, przydomków i przezwisk w jednej z ukraińskich wsi naddniestrzańskich.

1. Języki zachodniosłowiańskie

Mikołaj Rudnicki w artykule „Wskazówki geograficzne zawarte w nazwach plemiennych tzw. Geografa Bawarskiego z IX wieku” analizuje 12 nazw plemien­nych. Nazwy te wzięte cd nazw fizjograficznych pozwalają z dużą dokładnością lokalizować siedziby tych plemion.

Dalsze artykuły w tym dziale dotyczą bądź poszczególnych języków zachodnio- słowiańskich, bądź stosunków między tymi językami. Omówimy je kolejno w od­niesieniu do języka polskiego z dialektem kaszubskim, czeskiego, słowackiego, łużyckich i połabskiego. W odpowiednich miejscach zostaną scharakteryzowane te artykuły, które odnoszą się do stosunków międzyjęzykowych.

Etienne Decaux („Notes sur les voyelles nasales et le (n) polonais”) sądzi, że dla połączenia -en-, występującego w jednej sylabie, np. w wyrazie sarenko i dla -ę-, np. w wyrazie ręce, istnieje w języku polskim archipolifonem ę/en. tak że fonologiczny zapis obu tych wyrazów wygląda następująco: sar(ę/en)ce, r(ę/cn)ce. Stąd można mówić o archifonemie (c/n) wynikającym z neutralizacji opozycji morfonemów (c) i (n) przed zwartymi i zwarto-szczelinowymi zębowymi i dziąsłowymi re(Jn)ce, sare(c/n)ce, o archifonemie (c/ń) przed zwarto-szczelinową palatalną: nap'e(,c/ń)će, oce(Jń)ćc i o archifonemie (c/m) przed zwartą wargową: ro(c/m)be, bo( /ш)Ъе.

Inaczej jest przed spółgłoskami tylnymi. Dla Polaków, którzy mają inne n w sarenka niż w ręka występujące w tych wyrazach -en- i ę nie mają żadnego archifonemu. Dla tych natomiast Polaków, którzy sarenka wymawiają z n tylnym, zakończenia obu przykładowych wyrazów mają postać -e(Jn)ka, tzn. mamy tu po prostu rozszerzenie neutralizacji (c) i (n) także na pozycję przed tylną zwartą.

Karol Dejna („Metateza śr, źr") do wyrazów, w których zaszła przestawka w wymienionych grupach spółgłoskowych w północnej Małopolsce, dodaje dwa nowe: oźredle i zrąb, które brzmią tam orźedle i rʒop (lub podobnie). Ostatnio wymieniony wyraz świadczy, że metateza nastąpiła w północnej Małopolsce do­piero po zdys у miłowaniu grup śr, if w śr, źr.

Hubert Górnowicz („Fonologiczna teoria pomieszania szeregów š, ž, č, ǯ \śźćʒ́”) omówiwszy dotychczasowe teorie tłumaczące pomieszanie obu wymienionych sze­regów i odrzuciwszy możliwość wpływu substrátu pruskiego, dochodzi do wniosku, że zjawisko to zostało wywołane wewnętrznym rozwojem polskich gwar wschodnio- pruskich i gwary jabłonkowskiej. Polegało ono na wchłonięciu szeregu ś i ć ʒ́ przez š, ž, č, ǯprzy czym tak powstały jeden szereg przeciwstawia się, jako palatalny, sze­regowi s z c ʒ na zasadzie korelacji miękka : twarda. Proces ten dokonał się, zdaniem autora, między 1350—1500 r.

Mieczysław Karaś („Uwagi o rozwoju stpol. i grupy eN”) zajmuje się pro­blemem paralelnego rozwoju przedniej samogłoski nosowej i połączenia eN. Niemal wszystkie współczesne gwary polskie, a także język literacki, wykazują tę zgod­ność rozwoju, przy czym obojętna jest tu sprawa rozszczepienia nosówki czy wokalicznej jej artykulacji. Autor zadaje sobie pytanie, czy barwa samogłoski nosowej

oddziaływała na barwę samogłoski w grupie eN przy różnicy tej barwy» czy przy takiej samej wartości ustnej samogłoski nosowej i samogłoski w grupie eN. Autor przyjmuje za punkt wyjścia drugą możliwość, mianowicie zakłada, że w pewnym okresie rozwoju języka stpol. i stąd podstawą wszystkich dzisiejszych reali­zacji było ę i eN. Z analizy odpowiednich zapisów’ stpol. wyprowadza on wniosek, że zmiany e przed N nie da się cofnąć do w. XV. Zmiany takie mogą się odnosić dopiero do II poł. XVI w. Po w. XVI następuje dalszy samodzielny rozwój gwar, którego wynikiem jest dzisiejsze zróżnicowanie co do artykulacji nosówki przedniej i połączeń eN.

Maria Karplukówna („Kilka przykładów zachowania w latynizmach XVI wieku”) zauważa, że wyrazy zapożyczone z łaciny mają w języku stpol. kontynuanty długich samogłosek, jeśli nie uległy morfologicznemu spolonizowaniu, np. generály legát, mandat itp. Natomiast derywaty utworzone przy pomocy polskich środków morfologicznych nie mają kontynuantów samogłosek długich.

Jan Safarewicz w artykule „O polskich czasownikach na -kać” stwierdza, że czasowniki te mają przeważnie charakter onomatopeiczny, np. mlaskać, parskać itp. lub ekspresywny, ale nie wynikający z treści akustycznej, np. brykać, pękać itp.

Człon -ka- występuje wyraźnie u tych czasowników, których podstawa derwacyjna kończy się na samogłoskę, np. brukać, ale brudzić, błąkać się — błądzić, czekać — czaić się dtp. Formant -к- nie jest wytworem języka polskiego. Występuje on w innych językach słowiańskich, a także w bałtyckich, w łacinie i w języku greckim. Rozbudowa jednak formacji z -k- dokonała się już w epoce samodziel­nego rozwoju poszczególnych języków indoeuropejskich. nie ma bowiem pod tym względem zgodności nawet między grupą słowiańską i bałtycką.

Mieczysław Szymczak („Czasowniki typu dopodosypovyvać w gwarze Domaniewka”) zwrócił uwagę na nieznane językowi literackiemu z punktu widzenia budowy czasowniki wymienionego typu, spełniające taką samą funkcję, jak odpo­wiednie formy literackie bez dodatkowego przedrostka do-, tzn. dystrybutywno- rezultatywną. Autor podaje bogaty zbiór tych czasowników w pełnym kontekście, a zastanawiając się nad ich powstaniem dochodzi do wniosku, że dodatkowy prefiks do- zawdzięczają one dążności do odświeżenia zawartej w nich treści realnoznaczeniowej.

Bogusław Kreja („Oboczność tobie/ci w języku staropolskim”) stwierdził, że w zabytkach polskich przed w. XVI o wiele częstsza była forma tobie niż ci. Ci w niektórych zabytkach z tego czasu występowało głównie jako partykuła, co zostaje znacznie ograniczone w tekstach XVI-wiecznych.

Tadeusz Brajerski („Ze składni tekstu makaronizowanego”) zwraca uwagę, na podstawie tekstu Stanisława Leszczyńskiego z 1753 r. „Głos wolny wolność ubez­pieczający”, na niektóre konstrukcje składniowe polskie powstałe pod wpływem łaciny. Autor mówi w związku z tym o potrzebie badań nad tekstami polsko-łacińskimi i nad elementami łacińskimi w składni polskiej.

Leon Kaczmarek w artykule „O trzech regionalizmach w języku Jana Siestrzyń- skiego” omawia cechy dialektyczne tego pisarza urodzonego w końcu XVIII w. w woj. lubelskim. Autor zwraca uwagę na trzy takie cechy: 1) częstszy formant przymiotnikowy -ni; 2) częstsze użycie się przy czasowniku i 3) łączenie liczebników dwa, trzy, cztery z dopełniaczem 1. mn.

W artykule „Mazowieckie nazwy w budownictwie wiejskim na obszarze Puszczy Sandomierskiej” Stanisław Bąk stwierdza, że na terenie tym wykryto szereg mazowizmów, ale terminologia z zakresu budownictwa jest właściwie pd.-małopolska. Zdarzają się jednak i w tym zakresie wpływy mazowieckie, np. sumiec, gdzie m jest na miejscu ń, podwalina, murowanka, śtyndary.

Witold Taszycki („Nazwy miejscowe Pcin i Ptowo i ich ptasia rodzina”) przyj­muje, biorąc za punkt wyjścia wymienione nazwy, że w języku staropolskim (i pra­słowiańskim) istniała para rzeczowników \*pta ^ \*ръta i \*pet ^ \*ръtъ, od których, jako przymiotniki dzierżawcze, powstały Pcin i Płowo. W polskim nie ma poświad­czonych wspomnianych wyrazów pospolitych, ale ich obecność w języku potwier­dzają obie nazwy miejscowe i dawne zdrobnienie ptak. Od tego ostatniego wyrazu powstało wtórne zdrobnienie ptaczek, znane w funkcji nazwy osobowej. Późniejsza forma ptaszek jest deminutywum cd postaci hipckorystycznej ptach lub \*ptasz. Autor koryguje przy okazji pogląd Brücknera, ż.e forma ptach jest starsza od ptak. a w końcu podaje nazwy miejscowe zawierające rdzeń pt-, zwracając szczegól­niejszą uwagę na formę Ptur i pochodne w pcw. szubińskim.

Wśród artykułów poświęconych językowi polskiemu mamy też jeden dotyczący polszczyzny poza granicami kraju. Ion Constantin Chitimia („Niektóre dechy mowy Polaków we wsi Bulaj pod Suczawą (na Mołdawii)” przytacza niektóre właściwości z zakresu glosowni, morfologii i słownictwa wymienionej w tytule wsi, mówi też

o kalkach i zapożyczeniach z języka rumuńskiego. W ostatecznej konkluzji autor dochodzi do wniosku, że Polacy tamtejsi zachowali zasadnicze cechy dialektu mało­polskiego.

Cztery artykuły w tym dziale dotyczą dialektu kaszubskiego. Jeden spo­śród nich, Dalibora Brozovicia pt. „O karakteru kaśupske književnosti”, zajmuje się stanowiskiem literatury kaszubskiej. Autor zastanawia się najpierw, co to jest w ogóle literatura pisana dialektem (dijalektalna književnost), dochodzi do wniosku, że literatury takie występują w języku chorwackim, włoskim i niemieckim, sytuację zaś literatury kaszubskiej przyrównuje do sytuacji piśmiennictwa prowansalskiego.

Friedhelm Hinze („Karl Gottlob von Antons kaschubische Studien (Zu den Anfängen der kaschubischen Lexikographie”) omawia zapiski i obserwacje wymie­nionego w tytule artykułu von Antona, pochodzące z przełomu XVIII i XIX wieku, a dotyczące dialektu kaszubskiego. Anton podaje szereg wyrazów kaszubskich

i czyni obserwacje odnośnie do fonetyki i akcentu kaszubskiego.

Janusz Siatkowski („Geografia kontynuantów á w kaszubszczyźnie na pod­stawie dawniejszych opracowań”) stwierdza, że geograficzny układ á na obszarze kaszubskim da się sporządzić dopiero na podstawie opisów Bronischa i Lorentza.

Zuzanna Topolińska w artykule „Kaszubski rozwój \*ł” zastanawia się nad przy­czynami braku ł w tzw. gwarach bylackich w północno-wschodniej części Kaszub Autorka dowodzi, że pierwotna opozycja ł : l' przekształciła się na większości tery­torium kaszubskiego w końcu XVII w. w opozycję ł : l. Na skutek jednakże podob­nej artykulacji obu fonemów można była oczekiwać w dalszym ciągu ich utożsa­mienia się lub zróżnicowania. Pierwsza możliwość zrealizowała się właśnie na terenie bylackim, gdzie na miejscu obu wymienionych fonemów jest średnie l. Zmiana ta była prawdopodobnie wcześniejsza od przejścia ł w ṷ.

Dwa dalsze artykuły dotyczą języka czeskiego. Stanisław Rospond („Rzekoma metafonia staroczeskiego ('o ^ ě”) na podstawie analizy historyczno-dialektologicznej i graficznej materiału staroczeskiego onomastycznego i tekstowego dochodzi do wniosku, że w języku czeskim nie było przegłosu 'o ^ é i ’o ^ ie, zaś Josef Skulina („Diferenciace nářeční oblasti hanácké z hlediska kvantitativnich roz­dílů”) zajmuje się pewnymi sprawami z zakresu iloczasu samogłosek w gwarach hanackich, mającymi znaczenie z punktu widzenia zróżnicowania tych gwar.

Z kolei mamy prace poświęcone językowi słowackiemu. Peter Király w artykule „České a madárské prvky v pisomných pamiatkach Slovenského Komloša” zajmuje się dialektem wsi słowackiej w pd.-wsch. części Węgier. Czeski oddziałał na ten dialekt za pośrednictwem kościoła ewangelickiego, co widać wyraźnie z ksiąg miej-

scowych spisywanych przez rolników i rzemieślników, a więc ludzi nie wykształ­conych. W żywej mowie wpływ ten jest o wiele słabszy. Mniejszy jest też wpływ węgierskiego. Przejawia się on przede wszystkim w ortografii i leksyce.

Eugen Pauliny („Fonologická platnost zvuku ä v slovenčině”) dochodzi do wniosku, że dźwięk ä jest fonemem w języku literackim, ale u pewnej części użyt­kowników tego języka pełni on tylko funkcję stylistycznego wariantu fonemu e.

Ján Stanislav („Hypotetické súvetia so spojkou jeżeli”) zastanawia się nad pochodzeniem spójnika jeżeli, który występuje w niektórych dzisiejszych językach słowiańskich, a w przeszłości znany był także językowi słowackiemu. Według autora idzie tu najprawdopodobniej o połączenie li z je-że.

Jozef Štolc („Slovenské prézentné tvary 3. os. jest(o), jesú vo svetle medzislovanských jazykových stykov”) omawia dialektyczne postaci badanych czasowników w języku słowackim, zestawia je z formami występującymi w innych językach słowiańskich i w końcu zastanawia się nad przyczynami utrwalenia się takich właśnie postaci w języku słowackim.

Z kolei mamy artykuły dotyczące stosunków między językami polskim, czeskim i słowackim. I tak, Jiří Damborský („Charakteristika polštiny v porovnání s češti­nou”) porównując polski z czeskim stwierdza, że obok pewnych podstawkowych zgodności, wynikających z pokrewieństwa, języki te różnią się tym, że polski co do zasobu głoskowego jest konsonantyczny z bogato rozwiniętą korelacją miękkości, we fleksji ma tendencję do ujednolicania końcówek, nie unika zapożyczeń i kalk itp. František Kopečný („Syntetičnost polského i českého préterita”) zauważa, że wszędzie, gdzie występują analityczne formy czasu przeszłego, tam zachowały się również stare proste czasy przeszłe (aoryst i imperfectum) i na odwrót, gdzie jest ta forma zsyntetyzowana, tam oba te czasy przeszłe proste zanikły. Języki południowosłowiańskie mają na ogół formy analityczne, północnosłowiańskie — synte­tyczne, przy czym czasownik posiłkowy stał się tu końcówką ruchomą.

Alfred Zaręba („Ze związków językowych polsko-czesko-słowackich (Rodzimy przyrostek -ula)”) stwierdza, że przyrostek ten występuje w pd.-zach. dialektach polskich, dalej w dialektach laskich, morawsko-słowackich i słowackich. Ma on dwa znaczenia: feminizujące (z zabarwieniem zdrabniającym) i pochodne od tego znaczenie polegające na określaniu nazwiska żony od nazwiska, imienia lub przydomka albo zawodu męża, np. Kubula, krawcula itp. Zasięg -ula nie jest rezultatem oddziaływania jednego języka na drugi, lecz pozostałością dawniejszego stanu.

Cztery dalsze artykuły dotyczą języków łużyckich. Ernst Eichler („Beiträge zum altsorbischen Wortschatz”) pisze o pilnej potrzebie opracowania słownika ety­mologicznego języków łużyckich. Jeśli idzie o materiał, to jest do wykorzystania przede wszystkim materiał onomastyczny, następnie słownictwo słowiańskie prze­jęte przez dialekty niemieckie i wreszcie dokumenty, w których spotyka się nie tylko nazwy własne, ale także pospolite wyrazy słowiańskie. O tym ostatnim źródle wiadomości o językach łużyckich w wiekach IX — XVI pisze autor obszernie i przytacza szereg wyrazów wydobytych z dokumentów. Frido Michałk („Uber das sorbische Sandhi”) stwierdza, że obszar łużycki dzieli izoglosa pokrywająca się z południową granicą dialektu Hoyerwerda i Schleifer. Na północ od tej linii panuje przeważnie zachowanie etymologicznej dźwięczności wygłosowej spółgłoski wła­ściwej przed nagłosem samogłoskowym lub wyrażonym przez spółgłoskę sonorną (62,6% zbadanych przypadków; na pd. tylko 6,8% przypadków). Na pn. od wymie­nionej izoglosy zachowuje się dźwięczność także w wygłosie absolutnym, np. muš a muž (" mysz i mąż), na pd. dźwięczność w tej pozycji znika. Obserwuje się stałą tendencję do zatraty dźwięczności w wygłosie. W końcu artykułu autor stara się wyjaśnić przyczyny dwojakiej fonetyki międzywyrazowej w językach słowiańskich.

Hanna Popowska-Taborska w artykule "Dolnołużyckie wsie okolic Mużakowa na prawym brzegu Nysy” dochodzi do wniosku na podstawie XIX-wiecznych pla­nów wsi, zawierających nazwy gruntów, że teren ten w przeszłości był obszarem przejściowym: nawiązywał do dialektów dolnołużyckich, do polskich obszarów dialektycznych i miał pewne powiązania leksykalne z sąsiadującymi od pd. tere­nami górnołużyckimi.

Heinz Schuster-Šewc („Rozwój fonologiczny dolnołużyckiego systemu wokalicznego”) opisuje dzisiejsze systemy wokaliczne języka dolnołużyckiego różniące się głównie pod względem rozwoju ě i ó i wyjaśnia te różnice z punktu widzenia historycznego. Autor zastanawia się także nad podstawą dialektyczną dolnołuży­ckiego języka literackiego.

Jeden z artykułów, Miroslava Komárka „К zapadoslovanské změně ŕ ^ ř” dotyczy języka polskiego, czeskiego i łużyckich. Chodzi mianowicie o zaznaczoną w jego tytule zmianę ř < ŕ. Autor zauważa ogólnie, że można obserwować, iż za zmianą głoski nie musi iść zmiana fonemu czy systemu fonologicznego i na odwrót, fonem może się zmienić bez zasadniczej zmiany głoski, która jest jego realizacją. Stwierdza się także często, że zmiana dźwiękowa, identyczna z punktu widzenia tradycyjnej historycznej fonetyki może być w różnych fonologicznych systemach wywołana różnymi przyczynami. To ostatnie stwierdzanie ilustruje autor zmianą ŕ ^ ř w wymienionych językach zachodniosłowiańskich.

Ostatni wreszcie artykuł poświęcony jest językowi połabskiemu. Kazimierz Polański („Problem różnic gwarowych w języku połabskim”) stwierdza, że na pod­stawie zachowanych słowniczków i fragmentów tekstów można zauważyć zróżni­cowanie fonetyczne połabszczyzny (dla określenia zróżnicowania pod względem słownictwa i fleksji zabytki te są nieprzydatne). Chodzi tu głównie o kontynuacje u, dalej \*o w pozycji niezredukowanej, identyfikację pewnych dźwięków itp.

Jak z tego przeglądu widać, 5. tom Studiów z Filologii Polskiej i Słowiańskiej odznacza się bogactwem poruszonej problematyki i oryginalnością wielu poglądów. Jest to piękny dowód głębokiego uznania i serdecznych uczuć, jaki Jubilatowi złożyli przyjaciele, koledzy, uczniowie.

*Witold Śmiech*

*SPRAWOZDANIA*

*SPRAWOZDANIE ZE ZJAZDU POLSKIEGO TOWARZYSTWA*

*JĘZYKOZNAWCZEGO*

W dniach 2 — 3 X 1965 r. odbył się w Krakowie kolejny ogólnopolski zjazd PTJ. Krótki czas zjazdu wypełniony był wieloma referatami o bardzo zróżnicowanej tematyce językoznawczej.

Ponieważ w roku bieżącym przypada 40-lecie istnienia PTJ, na wstępie prof. Z. Klemensiewicz przypomniał uczestnikom zjazdu dzieje Towarzystwa, omawiając jego początki, rozwój i dorobek naukowy w minionym 40-leciu.

Naukową część zjazdu rozpoczął prof. Z. Stieber referatem „Nowe tendencje w gramatyce porównawczej słowiańskiej”. Tezą referatu było stwierdzenie, że wskutek pojawienia się nowych materiałów (przede wszystkim w zakresie topono­mastyki) ulec muszą rewizji poglądy dotyczące chronologii wielu zjawisk i proce­sów językowych w prasłowiańskim, takich jak monoftongizacja dyftongów, po­wstanie jerów, palatalizacje prasłowiańskie, ewolucja grup trot, tlot. Bardziej szczegółowo uzasadniał autor późny okres powstawania jerów', analizując zapoży­czenia form z późniejszymi jerami w językach niesłowiańskich (fiński, rumuński, grecki), w których występują jeszcze samogłoski u, i. Nowych argumentów o chro­nologii I — III palatalizacji dostarczają nazwy wód na Białorusi i w Finlandii.

W dyskusji (prof. Zabrocki) zwrócono uwagę na zbieżność nowych hipotez sta­wianych przez slawistów z badaniami germanistów, którzy także skłonni są prze­suwać pewne z tych procesów na okres późniejszy.

Referat doc. A. Heinza „Kategorie przejściowe w języku” wywołał bardzo żywą dyskusję, dotyczył bowiem trudnego zagadnienia jednoznacznej klasyfikacji ele­mentów językowych. Jak wiadomo, każdy z podsystemów języka zawiera elementy, które pełniąc określoną funkcję sekundarną trudne do jednoznacznego zaklasyfiko­wania (w systemie fonologicznym dźwięczne fonemy w wygłosie, w systemie morfo­logicznym deklinacja mieszana, sekundarne funkcje trybów itp.). Autor proponował, by wprowadzić pojęcie kategorii przejściowych i stosować je do wszelkich jednostek językowych pojawiających się na granicy dwóch kategorii, obejmując w ten sposób nie tylko elementy o funkcjach sekundarnych, ale i elementy języka nie mieszczące się w kategoriach ostro przeciwstawiających się sobie (np. elementy na granicy fleksji i derywacji, synonimy i homonimy jako ujęcie kompromisowe między abso­lutną jednoznacznością i wieloznacznością).

W dyskusji uznawano przydatność pojęcia kategorii przejściowych przede wszystkim dla składni (prof. Klemensiewicz) oraz dla słowotwórstwa (doc. Honowska) oraz podkreślano jego funkcję porządkującą — kategorie przejściowe pozwalają systematyzować w języku to, co jest trudne do jednoznacznego zaklasyfikowania.

Kolejny referat pt. „Kryteria ustalania najmniejszych jednostek języka” wy­głosił dr M. Adamus. Zdaniem dyskutantów, prelegent ujmował system fonologiczny raczej od strony akustycznej i audytywnej, co zgodne jest z ostatnią ewolucją szkoły praskiej.

Referat doc. M. Honowskiej pt. „Z zagadnień opisowej klasyfikacji polskich derywatów” omawiał funkcje formantów w polskich derywatach. Formanty dery­watów typu białość, bieleć (< biały) pełnią funkcję syntaktyczną (zmiana części mowy), formanty derywatów typu dodać, dodawać (< dać), raczka (< ręka) wystę­pują w funkcji leksykalnej (zmiana znaczenia). Istnieją też derywaty typu pływak, szarak, których formanty pełnią funkcję kumulującą obie powyższe funkcje.

W tak nakreślonym schemacie nie mieszczą się derywaty rzeczownikowe typu chlebak, plecak, które należałoby traktować jako odrębną grupę ze względu na sekundarność funkcji rzeczowników w ich tematach.

W referacie dr M. Zarębiny „Elipsa a konotacja” omówiono przede wszystkim bezorzeczenicwą elipsę składniową. Uznając za Jakobsonem elipsę jako charaktery­styczną cechę stylu potocznego, a zatem jako właściwą dla parole, autorka rekon­struowała różne typy elipsy, sprowadzając ją przez konotację do pełnego schematu zdaniowego na płaszczyźnie langue (m.in. przykłady konotacji orzeczenia werbal­nego przez dopełnienie, okoliczniki, podmioty, konotacja łącznika przez orzecznik).

W dyskusji zastanawiano się nad możliwością istnienia elips na płaszczyźnie langue, bowiem zabieg „uzupełniania” elipsy doprowadzający do pełnego schematu zdaniowego może się wydawać czymś sztucznym.

Pierwszy dzień zjazdu zamknął referat dr B. Bartnickiej pt. „Adiektywizacja imiesłowów przymiotnikowych w języku polskim”. Autorka wskazała na cały szereg cech formalnych charakteryzujących ten proces (stopniowanie imiesłowów, zatrata kategorii strony, czasu, zmiany w związkach rządu, leksykalizacja i specjalizacja znaczeniowa).

Bardziej szczegółowo omówiona została przenośność metaforyczna zadiektywizowanych imiesłowów (chłopak dobrze zbudowany — dobrze zbudować chłopaka), wśród których autorka wyróżniła określone grupy semantyczne (określenia części ciała, min, głosu, wzroku). Struktur tych nie można przekształcić w schemat zdania (zgaszona mina = zgasić minę).

W dyskusji podkreślano trudność uchwycenia obiektywnych kryteriów adiektywizacji imiesłowów (prof. Jodłowski).

Drugi dzień zjazdu otworzył referat prof. H. Turskiej pt. „O pewnej spornej końcówce deklinacyjnej w staropolszczyźnie (dopełniacz 1. poj. typu miaręj)”. Powstanie tego typu końcówki autorka tłumaczy wpływem deklinacji przymiotni­kowej, przy czym obserwuje się decydującą rolę form dopełniacza (dobrej, miarej). Prof. Stieber podtrzymywał w dyskusji tezę autorki wskazując na fakt, że podobny wpływ deklinacji przymiotnikowej obserwuje się także w innych językach sło­wiańskich.

Referat doc. T. Buch „Z historii wokalizmu języka litewskiego” omawiał zmianę dawnej opozycji fonologicznej intonacji akutowej i circumfleksowej w nową opo­zycję iloczasu. Autorka ilustrowała tę tezę licznymi przykładami jednej ze współ­czesnych gwar litewskich. W dyskusji (prof. Safarewicz) podkreślano, że w badanym dialekcie głównym czynnikiem jest właściwie wyłącznie iloczas.

Referat dr M. J. Künstlera „Z zagadnień fonologicznej interpretacji zjawiska tonalności (na materiale języków Azji Wsch. i Płd.-Wsch.)” wywołał bardzo burz­liwą i ciekawą dyskusję. Autor omawiał tonalność jako cechę fonologiczną języków azjatyckich, proponując określone, dość skomplikowane kryteria wyróżnienia tonu. Pytaniem spornym, które autor pozostawił bez odpowiedzi, było, czy ton można uznać jako oddzielny fonem, czy też za fonem należy przyjąć każdą cechę dystynktywną.

Dyskusja dotyczyła wielu centralnych zagadnień fonologii. Między innymi podkreślano (prof. Zabrocki), że dotychczas ujmowano fonem jako element jedno-

segmentalny typu dom: tom — było to ujęcie szkoły praskiej. Opozycja ta daje minimum informacji dystynktywnej, podczas gdy wielosegmentalny fonem typu dom: len daje maksimum informacji dystynktywnej. Fonem taki jest po prostu morfemem fonemicznym i oczekiwać należy, że w przyszłości fonologia zajmie się analizą takich właśnie opozycji, uznając opozycje jednosegmentalne tylko za szcze­gółowy wypadek.

Prof. Stieber wspomniał także, że tonalność jako cecha dystynktywna wynika m.in. z monosylabizmu tych języków. •

Przedpołudniową sesję drugiego dnia zjazdu zamknęły dwa referaty: mgr Л. Kuziorowej pt. „Ze słowotwórstwa polskich zaimków gwarowych” i dra J. Ruska ..Uwagi o «rozwoju imiesłowów w języku bułgarskim”.

Referat prof. R. Stopy „Konsonantyczny system fonologiczny zulu w świetle dialektologii historycznej” wyróżniał się na zjeździe swą egzotyczną tematyką, doty­czył bowiem języka zulu, jednego z języków Afryki Płd. Autor omawiał zwarcia mlaskowe jako cechę fonologiczną badanego języka oraz wskazał na bardzo inte­resujący fakt, że współcześni badacze języków afrykańskich (Ch. Hockett) podtrzy­mują tezę wysuwaną już przez Baudouina de Courtenay o ewolucji mowy ludzkiej : mowa ta przechodzi od artykulacji tylnej do artykulacji przodem jamy ustnej.

Referat dra A. Bogusławskiego „Subiectum — praedicatum a tzw. datum — novum” podjął dość aktualny temat wzajemnego stosunku tych pojęć. Rozwijając prostą strukturę zdań przyszedł (datum) listonosz (novum) i listonosz (datum) przyszedł (novum) referent udowadniał, że sprowadzają się one w rzeczywistości do różnych sądów.

Zagadnień gramatyki generatywnej dotyczył referat dra K. Polańskiego pt. „Pojęcie struktur wyjściowych i ich rola w składni”. Autor zastrzega się, że struktur wyjściowych będących podstawą dla struktur rozwiniętych nie należy utożsamiać ze zdaniami jądrowymi wg gramatyki transformacyjnej Chomskiego. Elementy struktur wyjściowych mogą zajmować pozycje obligatoryjne np. orzeczenie) lub fakultatywne (podmiot, dopełnienie). Autor proponował podział struktur wyjścio­wych zależnie od posiadania lub nieposiadania rekcji przez czasownik; dalszy podział zależałby np. od typu rekcji (rekcja wielokrotna — dałem komuś coś), rekcja fakultatywna — czytałem: czytałem książkę). Powstanie struktur rozwinię­tych autor tłumaczył rozszerzaniem, rozwijaniem lub transformacją struktur wyj­ściowych.

Ostatnią prelekcją naukową zjazdu był referat dra L. Wierzbowskiego pt. „Zmiany głosowe jako przejaw samoregulacji w kodzie fonologicznym”. Autor nawiązywał do podstawowych pojęć teorii informacji: traktując system fonolo­giczny jako kod ujmował zmiany elementów w tym systemie jako objaw jego samoregulacji. Wyróżniając układ opozycyjny (częstości fonemów jako wielkości niezależnych) i układ kontrastowy (częstości warunkowa fonemów) autor postawił tezę, że układy te dążą do zachowania stałej entropii w systemie fonologicznym, stąd zjawiska asymilacji zmniejszające entropię są równoważone przez dysymilację, która entropię Systemu zwiększa.

Dyskutanci (prof. Zabrocki), akceptując w zasadzie zastosowanie teorii infor­macji w badaniach językoznawczych, wskazywał na niebezpieczeństwa przenoszenia pojęć fizykalnych do językoznawstwa ze względu na zupełną odmienność przed­miotu badań — m.in. konieczne jest bardzo ścisłe precyzowanie terminów.

W trzecim dniu zjazdu odbyła sie jeszcze krótka sesja naukowa poświęcona pamięci prof. T. Lehr-Spławińskiego, omawiająca dorobek naukowy Zmarłego.

W omawianym Zjeździe z powodu nieobecności w kraju nie brał udziału prof. W. Doroszewski.

*Jadwiga Sambor*

POŁÓW *PEREŁEK*

W nr 208 „Życia Warszawy” Jerzy Putrament ogłosił pt. „Dziękuję!” list otwarty w sprawie zdarzających się w jego wspomnieniach („Pół wieku”) omyłek i nie­ścisłości. Autor wyjaśnia przyczyny powstawania owych niedokładności w realiach oraz dziękuje ludziom, którzy na to zwracają uwagę i podają właściwe informacje. Oświadczenie swe kończy stwierdzeniem: „Świadomość, że są — i to tak aktywni — ułatwi mi dalszy ciąg pracy. Wiem bowiem, że co bym nie przekręcił, sprostują”.

Otóż ośmielam się zwrócić uwagę Szanownego Autora na przykre potknięcie — tym wszakże razem nie historyczno- (lub geograficzno-) dokumentarne, lecz styli­styczne. Zamiast użytego przezeń szpetnego zwrotu „co bym nie przekręcił” [[36]](#footnote-36) po­prawnie po polsku najeży powiedzieć: „cokolwiek bym przekręcił”.

Pozwalam sobie na tę uwagę, mając nadzieję, że świetny przecie pisarz Jerzy Putrament zechce przyznać mi słuszność i nawet... może również i mnie podzię­kować.

*Zastępca*

P. S. Zaraz nazajutrz po oddaniu do druku powyższej notatki przeczytałem w kolejnym odcinku wspomnień Putramenta takie oto zdania dotyczące życiorysu Maurycego Thorez: „W dwadzieścia pięć lat sekretarz Komitetu Centralnego! W trzydzieści — generalny sekretarz!”

Przeczytałem i zasmuciłem się: że taką polszczyzną wypowiada się znakomity pisarz... w pięćdziesiąt lat...

*\*

*Turek* — *do Turku*

Ob. Z. Popławska zamieszkała obecnie w Warszawie, ale swymi rodzinnymi wspomnieniami związana z miejscowością, której nazwa brzmi Turek, pisze, że jej dziadkowie jeździli po zakupy do Turku, w kalendarzu „Noworocznik kaliski” wydanym w roku 1876 można było przeczytać, że odległość z Kalisza do Turku wynosi wiorst 38. W War­szawie przed wojną można było chodzić po pieczywo „do Turka” — korespondentka przypomina sobie, że była taka firma na Marszałkow­skiej, której kierownikiem był Turek, tym się też tłumaczyła końcówka -a w dopełniaczu. Ale w nazwie miejscowości końcówką w tej formie było zawsze -u, dziś natomiast Turka właściciela firmy, na Marszałkow­skiej nie ma, formy zaś, która w zasadzie tylko do niego mogła się odnosić, używają niektórzy mówiąc o miasteczku w pobliżu Kalisza. Korespondentkę to razi, toteż prosi ona o wyjaśnienie, czy forma jadę do Turka jest zgodna z dzisiejszą normą czy też w dalszym ciągu obowiązuje norma tradycyjna, czyli odmiana: jadę do Turku.

Ta odmiana, a więc norma tradycyjna, obowiązuje w dalszym ciągu. W trzecim powojennym, uzupełnionym wydaniu Słownika poprawnej polszczyzny Szobera pod hasłem Turek — nazwa miasta podana jest forma dopełniacza Turku z ostrzegawczą uwagą w nawiasie: ,,nie — Turka”. O sposobie odmieniania tej nazwy jest wzmianka w mojej książce „O kulturę słowa” na stronie 711: wspomniałem tam, że „ludność miej­scowa, mówi do Turku”. Tradycja językowa tej ludności została, jak z tego widać, w wydawnictwach poprawnościowych zachowana. Intere­sujące uwagi o końcówkach -a i -u w nazwach miejscowości ogłosił w trzecim ubiegłorocznym numerze miesięcznika „Poradnik Językowy” p. Zdzisław Kempf.

*Sfinalizować, sfrustrowany*

„Jak walczyć, pisze ta sama korespondentka, z zalewem obcych wy­razów, które wciąż pojawiają się w prasie, w radio różne: sfinalizować, sfrustrowany i tym podobne. Litości”.

Ostatni wyraz świadczy o uczuciowym przejęciu autorki listu poru­szonym tematem. Takie reakcje uczuciowe temat ten wywołuje zresztą bardzo często. W omawianym liście zagadnienie sformułowane jest

w sposób ogólny: „jak walczyć z zalewem obcych wyrazów?” Pytanie wymaga namysłu, odpowiedź zaś po namyśle można sformułować mniej więcej tak. Gdy się zastanawiamy nad tym, jak walczyć, to już jest dobrze, bo to znaczy, że samej walki nie traktujemy w sposób żywiołowy, że jesteśmy skłonni rozważać takie sposoby, czy też szukać takich sposo­bów jej prowadzenia, które by mogły zapewnić jej skuteczność. Po to, żeby walka z wyrazami obcymi — ściślej i zgodnie z tym, o czym mowa w liście z zalewem wyrazów obcych — a zresztą.. jak wszelka walka, mogła być skuteczna, powinny być spełnione pewne warunki. Ten, kto zamierza toczyć walkę, powinien być po pierwsze opanowany. Znaczy to, że nie powinien dawać się ponosić uczuciom, wpadać w rozgoryczenie i depresję z powodu poszczególnych obserwowanych przez siebie faktów. Po drugie powinien być rzeczowy i trafnie oceniać sytuację, czyli dokład­nie ją rozumieć. Fakt, że popełniany przez kogoś błąd językowy nas oburza, może nam dawać poczucie naszej przewagi moralnej, ale chodzi nie o to, żebyśmy się wyżywali w tym poczuciu, ale o to, żebyśmy umieli swoim czynnym stosunkiem do języka w miarę naszych możliwości rów­noważyć szkody, które mu wyrządza niechlujstwo, ignorancja czy sno­bizm. Samo potępianie niewiele może zdziałać. Można przypomnieć w tym związku słowa Asnyka: „daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia”, z tym tylko zastrzeżeniem, czy uzupełnieniem, że nie wszelki trud jest próżny: próżny jest trud, źle pomyślany, praca nato­miast, będąca czymś więcej niż potępieniem błędów, będąca wyrazem rze­czowej, czynnej troski o język i jego rozwój, dbałość o wyrazistość i sugestywność własnego wysłowienia nie mogą iść na marne. Brzmi to jak truizm, ale nie trzeba się obawiać truizmów, jeżeli zawierają praw­dziwą treść: pierwszy obowiązek każdego powinien polegać nie na tym, żeby potępiać mówiących źle, ale na tym, żeby samemu dobrze mówić i pisać po polsku, a w wypadkach, gdy się coś w języku potępia, umieć rzeczowo uzasadnić swoje potępienie i przekonać, że inaczej — i jak mia­nowicie inaczej — byłoby lepiej. Gdyby sytuacja sprowadzała się do tego, że jedni robiliby błędy a inni spędzaliby swój czas na deptaniu tamtym po piętach i wytykaniu im tych błędów, to nie wiadomo by było, z jakich źródeł miałyby bić siły stanowiące o pomyślnym rozwoju języka polskiego. Jest tylko jedno źródło wszelkich pozytywnych wartości: tym źródłem jest praca. Wszelkie uchybienia językowe polegają na niedo­ciągnięciach w wykonywaniu pewnej pracy. Pojęcie pracy jest pojęciem bardzo rozległym. Obejmuje ono trud pisarzy, poetów, którzy rzadko zajmują się tępieniem błędów, sami zaś w opornym materiale słownym wykuwają kształty, ożywiające naszą wyobraźnię i ukazujące nam świat przez pryzmaty swoistych wzruszeń.

Jako ilustrację tych wyrazów obcych, które w korespondentce wywo­łują uczucie depresji znajdujące wyraz w okrzyku „Litości!” przytoczone są w omawianym liście wyrazy sfinalizować i sfrustrowany. Co do fina-

lizowania można by się było zastanowić nad tym, czy da się ono zawsze zastąpić wykańczaniem (lub wykończaniem, jak wolą niektórzy, chociaż i forma wykańczać jest uznawana w wydawnictwach poprawnościowych za dopuszczalną). W zwrotach sfinalizować umowę i wykończyć pracą każdy z czasowników ma pewien swoisty odcień znaczeniowy, o czym świadczy fakt, że nie można ich użyć wymiennie. Sfinalizować umowę znaczy doprowadzić umowę do końca, czyli opracować wszystkie szcze­góły umowy w ten sposób, żeby nic nie przeszkadzało jej zawarciu, wy­kończyć pracą znaczy nadać jej formę ostateczną. Jeżeli występujemy przeciw czasownikowi finalizować, to tym samym popadamy w konflikt ze zwyczajem językowym, który utrwalił w języku zwrot finalizować umowę, a to jest dodatkowy kłopot. Nie należy nadużywać finalizowania i mówić o finalizowaniu jakiejś sprawy zamiast jej zwykłego dokończenia, w pewnych jednak utartych, trochę urzędowych zwrotach finalizowanie tłumaczy się. Zwalczanie wszelkich obcych wyrazów może być czasem objawem jakiegoś kompleksu niższości, który jest kompleksem szkodli­wym. Wyraz sfrustrowany brzmi w języku polskim niezbyt pięknie, ktoś mógłby nawet powiedzieć, że brzmi dziko. Ale kto by poprzestawał na wrażeniowym odruchu, działałby na własną szkodę i właściwie na szkodę własnego środowiska. Pojęcie frustracji jest pojęciem bardzo ważnym dla socjologa i psychologa. Frustracja to poczucie pozbawienia czegoś cennego, czego nie są pozbawione inne osoby znajdujące się w sytuacji podobnej do sytuacji osoby, mającej to poczucie; na przykład kilkuletnie dziecko nie mogące chodzić skutkiem choroby może mieć poczucie fru­stracji, a więc krzywdy i niesprawiedliwości losu, gdy patrzy na inne chodzące zdrowe dzieci. Ważniejsze od zwalczania wyrazu frustracja w języku polskim jest badanie objawów tego zjawiska, praca nad tym, żeby pomagać ludziom mogącym doznawać wywołanych przez nie przy­krych przeżyć. Frustracja jest terminem naukowym, a więc międzynaro­dowym: to przykre poczucie może wystąpić nie tylko u Polaka. Dotknięci cierpieniem stanowią wspólnotę, nie ograniczającą się do jednego narodu, tak samo jak ci, którzy chcą cierpiącym pomagać i szukać środków zarad­czych przeciw cierpieniu. Międzynarodowa armia lekarzy, socjologów posługuje się w swej pracy terminem frustracja, ten termin jest narzę­dziem ich porozumiewania się. Dobranie jakiegoś etymologicznie polskiego odpowiednika tego terminu byłoby osiągnięciem złudnym. Wysiłek należy kierować na walkę z objawami, a zwłaszcza przyczynami frustracji a nie z samą nazwą.

*Niepozorny*

Ob. Ryszard Choiński z Brodnicy zastanawia się nad tym, czy wła­ściwie jest użyty przymiotnik niepozorny w wyrażeniu: „taki niepozorny człowiek a taki energiczny\*’. Według korespondenta forma niepozorny

w. D*.*

jako zaprzeczenie formy pozorny, nie może mieć ujemnego odcienia zna­czeniowego, bo ten odcień tkwi właśnie w formie nie zaprzeczonej: pozorny to taki, którego wygląd wprowadza w błąd, taki, który jest inny niż się wydaje, a wobec tego forma zaprzeczona powinna być określeniem pozytywnym.

40

Można tak rozumować, ale jest to tylko abstrakcyjne rozumowanie nie liczące się z samą naturą form językowych. Partykuła nie jest bez żadnej wątpliwości partykułą przeczącą: napisał list — to znaczy, że ktoś wyko­nał tę czynność, nie napisał listu — znaczy, że ktoś nie wykonał tej czyn­ności. Ale prócz tej funkcji przeczącej partykuła nie pełni również funkcje inne, to znaczy, że wyrazy różniące się od siebie brakiem lub obecnością tej partykuły nie są nie tylko logicznymi przeciwstawieniami. Wystarczy porównać takie wyrazy jak wola — niewola, szczęście — nie­szczęście, godziwy — niegodziwy, cny (forma zresztą przestarzała) — niecny. Z chwilą gdy jeden wyraz zostanie utworzony od drugiego, za­czyna on żyć własnym życiem, usamodzielnia się i nabiera cech nieza­leżnych od jego pierwotnego związku z formą, która stanowiła jego pod­stawę słowotwórczą. Rzeczownik pozór znaczył dawniej «postać ze­wnętrzną, widok, wygląd», u Wincentego Pola znajdujemy na przykład zdanie: „Pozór wojenny przybrał obóz cały”, znaczy ono: cały obóz nabrał wojennego wyglądu, bo zaczęto widocznie przygotowywać się do walki. Z tym znaczeniem rzeczownika pozostawał pierwotnie w związku przy­miotnik pozorny, który znaczył «rzucający się w oczy, okazały», jak widać z niektórych przykładów umieszczonych w naszym Słowniku: „Naprzeciw starego Brześcia leży nad samym Bugiem miasteczko dosyć pozorne” — to znaczy dość dobrze się prezentujące, okazałe. Lelewel w jednym ze swych listów pisze, że sprawił sobie garnitur „lichy, słaby, ale pozorny” — czyli dobrze wyglądający. W okresie, gdy przymiotnik pozorny miał to właśnie znaczenie utworzona została forma niepozorny, która znaczyła «nie wyglądający okazale». W formie niezaprzeczonej pozorny znaczenie ulegało zmianie, forma zaprzeczona natomiast zachowała swoje znaczenie pierwotne, skutkiem czego formy pozorny — niepozorny nie są dziś pod względem znaczeniowym symetryczne.

*Telewizja*

Ob. (a może obywatelka, wiedziałbym, gdyby w podpisie było imię) Butrymowicz z Łysowa pod Siedlcami sądzi, że wyraz telewizja jest utworzony niewłaściwie i terminem lepszym byłaby radiowizja, ponieważ pojęcie to pozostaje w bliższym związku z radiem niż z telefonem.

Telewizja jest wyrazem w połowie greckim, w połowie łacińskim (takie wyrazy nazywane są hybrydami): tele znaczy po grecku «daleko», wizja jest oparta na formie łacińskiej visio znaczącej «widzenie», całość można by więc było przetłumaczyć jako «dalekowidztwo». Różnojęzycz-

ność składników wyrazu nie stanowi rozstrzygającej przeszkody w jego używaniu. Taką samą hybrydą jest automobil — z greckiego autós «sam» i łacińskiego mobilis «ruchomy». Telewizja jest wyrazem międzynarodo­wym, używanym w wielu językach, często w postaci tylko skrótu litero­wego TV. Rosjanie używają hybrydy grecko-słowiańskiej: telewidenje, obok której mają tak samo jak my formę grecko-łacińską telewizor. Za­miast radioodbiornika korespondent proponuje termin radiojon jako według niego krótszy i ładniejszy. Drugi składnik tego terminu, cząstka -fon, łączy się z pojęciem dźwięku, a nie z pojęciem odbioru, całość nie jest więc wyrazista pod względem znaczeniowym. W związku z omawia­nymi w tej chwili wyrazami przypominają mi się pewne szczegóły z historii terminologii radiowej. W roku, o ile pamiętam, 1924 inżynier- elektryk, a jednocześnie miłośnik języka, Jan Rzewnicki, na pewnym zebraniu wygłosił przemówienie, w którym informował, że wkrótce pewna dziedzina techniki stanie się znana na całym świecie, także w Polsce, i że należy przystąpić do opracowania zawczasu odpowiedniej terminologii; miał na myśli dziedzinę radia. Niektórzy z obecnych słuchali wówczas tych informacji jak bajki o żelaznym wilku. W dyskusji zastanawiano się między innymi nad nazwą nadawczego aparatu radiowego. Zapropono­wałem termin telefor, który by się mógł tłumaczyć jako oznaczający «aparat dalekonośny». Poparł mnie językoznawca, Jan Baudouin de Cour­tenay, ale odzywały się i głosy sprzeciwu; większości dyskutanów telefor wydawał się za bardzo podobny do telefonu, z której to niedogodności sam zresztą zdawałem sobie sprawę. Jakie były dzieje kształtowania się terminologii radiowej, tego nie wiem. W każdym razie warto przypom­nieć, że pierwszym, kto tę sprawę poruszył i inicjował prace w tej dzie­dzinie był technik i jednocześnie miłośnik języka inż. Jan Rzewnicki.

*Wujostwo, państwo*

Korespondent z Olsztyna otrzymał list od swoich młodych kuzynek! w którym były zwroty: „kiedy Wujostwo przyjedziecie do nas?” „jak Wujostwo wie...”. Odbiorca listu, powołując się na mnie, wyjaśnił jego autorkom, że wyrazy wujostwo i państwo wymagają zgody nie gramatycz­nej ale logicznej; przez zgodę gramatyczną rozumiemy zgodę pod względem liczby w zakresie form podmiotu i orzeczenia: w myśl tej zasady podmio­towi w liczbie pojedynczej powinno odpowiadać orzeczenie również w. liczbie pojedynczej. Ze zgodą logiczną mielibyśmy do czynienia w wy­padku, gdy podmiot, mimo że ma formą liczby pojedynczej oznacza nie jednostkę, ale zbiór jednostek. Wujostwo jest wyrazem oznaczającym dwie osoby i tym się tłumaczy, jak sądzi korespondent, łączenie z tym wyrazem użytym w funkcji podmiotu orzeczenia w liczbie mnogiej: wujostwo przyjadą raczej niż wujostwo przyjedzie.

Gdy mamy rozstrzygnąć, jaki wzgląd rozstrzyga w tym wypadku

o konstrukcji składniowej, to znaczy o tym, czy orzeczenie ma mieć formę liczby mnogiej czy pojedynczej, można nie ujmować zagadnienia w ramach opozycji pojęciowej: zasada gramatyczna — zasada logiczna. To przeciwstawienie ma charakter trochę umowny. Zamiast odwoływać się do zasad, które łatwo mogą się przekształcać w konwencjonalne etykiety, posługiwanie się zaś etykietami grozi czasem deklaracyjnością, lepiej rozważyć zagadnienie w sposób możliwie konkretny, dążąc do wykrycia tych czynników, które w danym wypadku wywierają wpływ i rozstrzy­gają o użyciu tej a nie innej formy. Różnice konstrukcji: wujostwo przyjedzie — wujostwo przyjadą nie tłumaczą się niejednakową gramatycznie interpretacją podmiotu: raz od strony formalnej jako rzeczownika w licz­bie pojedynczej, raz od strony znaczeniowej jako rzeczownika oznacza­jącego dwie jednostki, a nie jedną. W grę wchodzi inny wzgląd, a miano­wicie ten, że w języku polskim jedną z funkcji form liczby mnogiej jest wyrażenie szacunku w stosunku do tego, o kim się mówi. Taka liczba mnoga nosi nazwę pluralis maiestaticus. Jest ona pospolicie używana w gwarach w takich zwrotach, jak ojciec umarli, matka poszli. Przy okazji można przypomnieć, że zupełnie niemożliwa byłaby w mowie ludo­wej konstrukcja: matka poszły, bo forma poszły może oznaczać liczbę mnogą, gdy mowa o kilku podmiotach, nigdy natomiast nie jest używana jako forma grzecznościowa odnosząca się do jednej osoby. Dlatego też zwroty typu: „kobieto, gdzieście wy były?” albo „to, coście mi mówiły, koleżanko” zdradzają od razu inteligenta, który nie odczuwa właściwej funkcji używanych przez siebie form. Liczbę mnogą grzecznościową tłu­maczą się konstrukcje takie, jak: „czy wujostwo przyjadą do nas?”, „słyszeli państwo o tym wypadku”. Za kryterium formalne używania tej kon­strukcji składniowej można by było uznać to, że rzeczowniki wujostwo, państwo są używane w bezpośrednich zwrotach kierowanych do odpo­wiednich osób. Można by zapytać „czy wujostwo przyjadą?” ale nie po­wiemy, zwracając się do brata i siostry: „czy rodzeństwo przyjadą?” bo brzmiałoby to trochę dziwnie i nieuprzejmie. Gdybyśmy mówili nie do rodzeństwa, a o rodzeństwie, moglibyśmy użyć formy znalazło się tam rodzeństwo”, to znaczy moglibyśmy nadać czasownikowi formę liczby pojedynczej rodzaju nijakiego. To samo dotyczyłoby i wyrazu małżeń­stwo: tak samo jak w poprzednim wypadku, tego wyrazu nie możemy użyć w zwrocie kierowanym do kogoś w rozmowie towarzyskiej, a więc do jakiegoś stadła małżeńskiego. Co do braterstwa, o którym również wspomina korespondent wymieniając pozycje wątpliwe, to z tym pod­miotem czasownik łączy się raczej w liczbie mnogiej. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego przytoczyliśmy przykład takiej konstrukcji z Józefa Korzeniowskiego (zmarłego w roku 1863): „Braterstwo lubią go

i zapewne pokierują”. W tymże Słowniku pod hasłem małżeństwo mamy przykłady z orzeczeniem w liczbie pojedynczej: „Małżeństwo żyło tylko dla siebie” — Szelburg-Zarembina; „Niech swoich przysiąg małżeństwo pamięta” — Karpiński. Jak widać, o użyciach form językowych, decydują względy rozmaite: w tej rozmaitości trzeba się orientować nie ulegając pokusie upraszczania i szufladkowania faktów, bo szufladki klasyfika­cyjne to są bardzo często nasze własne pomyślenia, a nie odbicia tych obiektywnych zjawisk, które usiłujemy zrozumieć. Ta złota myśl nie dotyczy oczywiście rozważań korespondenta, który tylko stosował przy­jęte w gramatyce terminy.

*Dwuznaczność w zdaniach*

Następne pytanie tego samego korespondenta: jak można uniknąć dwuznaczności w takich zdaniach, w których z form gramatycznych nie można wywnioskować o właściwych stosunkach między wyrazami, na przykład: „Wysiłki służby drogowej zniweczyły nowe ataki zimy”, albo: „Gmach ambasady przesłonił dym”. Czy wysiłki służby drogowej zała­mały się wobec nowych ataków zimy czy też odwrotnie ataki zimy zostały odparte przez służbę drogową? Czy dymu nie było widać, bo go przesłaniał gmach ambasady, czy też odwrotnie, gmachu ambasady nie było widać, bo go przesłaniał dym? Korespondent sądzi, że wyjściem najprostszym, usuwającym wszelką wątpliwość byłoby użycie form strony biernej, ale słyszał, jakobym ja uważał stronę bierną za właściwą językowi niemie­ckiemu a niestosowną w języku polskim.

W tym jest pewne nieporozumienie. Mówiłem — i pisałem — kilka­krotnie, że nie należy przesadnie unikać używania form strony biernej, bo dzięki tym formom możemy kłaść nacisk na te elementy w zdaniu, na których uwydatnieniu nam zależy. Konstrukcja „praca została wyko­nana” nie jest niczym gorsza od konstrukcji „pracę wykonano”; bezoso­bowość nadaje wypowiedzi jakiś nieokreślony charakter. W zdaniach, które zacytował w swym liście korespondent, można zrozumieć treść uważniej przyglądając się połączeniom wyrazowym. Bardziej naturalnie brzmi zwrot: „zniweczyć czyjeś wysiłki” niż „zniweczyć atak”. Atak bywa odbity, odparty, ale nie zniweczony, stąd wynika, że w zdaniu „wysiłki zniweczyły atak zimy” podmiotem są ataki, dopełnieniem — wysiłki, a nie odwrotnie. Czasownik przesłonić zwłaszcza w formie jedno­krotnej, która oznacza nagły ruch, lepiej się łączy z podmiotem dym niż z podmiotem gmach ambasady. Ale obie te uwagi są marginesowe. Kores­pondent ma rację, gdy twierdzi, że zasadniczym sposobem uniknięcia wątpliwości w zdaniach omawianego typu jest użycie strony biernej. Można tylko dodać, że w niektórych wypadkach rzeczowa treść zdania jest tak oczywista, że mimo braku w wyrazach jakichkolwiek znamion formalno-gramatycznych tworzą one całości całkowicie jednoznaczne. Na przykład w związku ze zdaniem: „list pisze dziecko” (cytowałem je w swoich „Podstawach gramatyki”) nie może powstać najmniejsza wątpli­

wość co do tego, który wyraz jest podmiotem, który dopełnieniem. Rozu­mienie realnych znaczeń wyrazów rozstrzyga o rozumieniu formalnych stosunków między nimi.

*Truizm*

W ostatniej audycji Radiowego Poradnika Językowego, odpowiadając na pytanie pewnej korespondentki: „jak walczyć z zalewem obcych wy­razów?” użyłem między innymi wyrazu truizm. Ob. Ewa Sławoszewska z Kępna, która tego wyrazu nie znała, wywnioskowała z kontekstu, że wyraz ten musi pozostawać w jakimś związku znaczeniowym z pojęciem patosu i prosi o wyjaśnienie, czy są to istotnie synonimy.

Nie, patos to, skrótowo mówiąc, «podniosłość, wzniosłość», wyraz ten pochodzi z języka greckiego, w którym znaczył «namiętność, wzruszenie», a także «cierpienie», truizm natomiast pozostaje w związku z angielskim przymiotnikiem true znaczącym «prawdziwy». Truizm to prawda banalna, powszechnie znana, tak oczywista, że nikt nie może jej kwestionować, ale której też z tego powodu nie warto głosić.

*Toteż*

Ob. Stanisław Przybysz z Niegosławia w województwie zielonogór­skim prosi o wyjaśnienie, czy wyraz także należy napisać razem czy rozdzielnie w zdaniu następującym: „w maju mam szereg egzaminów, także proszę o przychylne ustosunkowanie się do mojej prośby”.

W zacytowanym zdaniu wyrazu także nie należy pisać ani łącznie, ani rozdzielnie, bo wyraz ten w ogóle nie nadaje się do użycia w takim związku. Spójnikiem właściwym byłby tu spójnik toteż (pisany łącznie): mam egzaminy, toteż proszę i tak dalej. Wyraz także, użyty w takiej intencji znaczeniowej, wyglądałby na zły przykład wyrażenia rosyjskiego tak szto, którego właściwym odpowiednikiem polskim jest toteż albo dlatego też.

*Liczba* — *ilość*

Ob. W. z Warszawy pisze, że w formularzach statystycznych pewnej instytucji pisano dotychczas w nagłówkach odpowiednich rubryk: „ilość zadań”, „ilość planów”, „ilość pracowników”, „ilość etatów”. Obecnie we wszystkich wymienionych wypadkach polecono zastąpić wyraz ilość wy­razem liczba, a więc pisać „liczba pracowników”, „liczba etatów” i tak dalej. Korespondent prosi o wyjaśnienie, czy zarządzenie jest pod wzglę­dem językowym uzasadnione.

Niewątpliwie jest i temu, kto to zarządzenie wydał, należą się słowa uznania. Sprawa chociaż prosta, wywołuje dość często nieporozumienia.

Wyraz liczba zdefiniowany jest w naszym Słowniku w sposób następu­jący: „pojęcie, którego treścią jest wynik liczenia, wyrażane najczęściej za pomocą znaków zwanych cyframi”. Z pojęciem liczby mamy do czy­nienia wtedy, gdy mówimy o tym, ile jest pewnych jednostek, sztuk, odrębnych przedmiotów. Pojęcie ilości jest pojęciem szerszym obejmu­jącym to, co może podlegać mierzeniu lub liczeniu, czego może być więcej lub mniej, ilość jest najogólniej mówiąc, miarą czegoś. Mówimy o ilości cukru, mąki, wody, ale gdy chodzi o pracowników, plany czy zadania, to należy mówić o liczbach, a nie o ilościach.

*Chłop-robotnik*

Ob. Feliks Imiela — jeżeli dobrze odczytuję podpis — ze Skarżyska- Kamiennej wyraża w swym liście zdziwienie, że w audycjach radiowych dla rolników używany jest wyraz chłoporobotnik, który ma się odnosić do małorolnego chłopa dodatkowo pracującego w fabryce. W imieniu swoim i wielu znajomych korespondent prosi o zajęcie stanowiska w tej sprawie.

Nie jest to prośba trudna do spełnienia. Wyraz chłoporobotnik jest nie­udany, brzmi niepoważnie i przypomina damsko-męskiego fryzjera. Kogoś, kto jednocześnie jest ojcem i mężem, nie nazwiemy ojcomężem, ani porucz­nika, który poza służbą uprawia sport wędkarski — poruczniko-wędka-> rzem. Rzeczowniki złożone tego typu stosujemy w takich wypadkach, gdy chodzi o jakąś biologiczną symbiozę dwóch istot albo o roślinę będącą wynikiem skrzyżowania dwóch różnych roślin (jak na przykład grabodąb, rosnący w parku szczecińskim), ale nie wtedy, gdy mówimy o tych samych osobach jako wykonawcach różnych funkcji. Chłop będący jedno­cześnie robotnikiem jest po prostu chłopem-robotnikiem, można napisać to określenie z łącznikiem (kreską), ale nie ma potrzeby tworzenia spe­cjalnego wyrazu złożonego.

*Roraty*

Ob. Piotr Sobek ze wsi Kuleszka w Białostockiem prosi w imieniu swoim i kolegi ó wyjaśnienie, skąd pochodzi nazwa nabożeństwa roraty. Ponieważ nabożeństwo to jest odprawiane o godzinie szóstej rano, więc korespondent sądzi, a właściwie korespondenci sądzą, że nazwa roraty ma się wiązać z pojęciem jutrzenki i pochodzi od wyrazu aurora znaczą­cego właśnie jutrzenkę a będącego w ich mniemaniu wyrazem rosyjskim.

Zachodzi tu nieporozumienie. Wyrazu aurora w języku rosyjskim i w słownikach tego języka nie ma. Jest on natomiast wymieniony w encyklopediach, nie tylko rosyjskich — jako nazwa krążownika, z któ­rego pokładu rozpoczęte zostało ostrzeliwanie Pałacu Zimowego dnia 25 października 1917 roku. Był to sygnał wybuchu Rewolucji Paździor- nikowej w, Rosji. Nazwa porannego nabożeństwa z tym historycznym faktem się nie łączy. Roraty to przekształcony na rzeczownik pierwszy wyraz psalmu łacińskiego: Rorate coeli desuper. Rorat — forma trzeciej osoby liczby pojedynczej — znaczy po łacinie «osiada rosa, mży, pada deszcz». Rorate coeli bywa tłumaczone jako «spuśćcie rosę niebiosa».

*Kontemplacja*

Pytanie Ob. Igi Laickiej z Lipska nad Wisłą dotyczy fragmentu zdania: „nie pozwala na kontemplację tego pielgrzyma”; zamiast tej konstrukcji korespondentka wolałaby: „nie pozwala na kontemplacje\* o tym pielgrzymie”.

Mówimy kontemplować coś a nie o czymś, a więc i kontemplacja czegoś, a nie kontemplacja o czymś. W połączeniu kontemplacji z wyrazem pielgrzym forma dopełniacza pielgrzyma mogłaby być tylko dopeł­niaczem podmiotowym: kontemplacja pielgrzyma znaczy, że pielgrzym coś kontempluje, bo raczej dziwna byłaby sytuacja, w której by pielgrzym był przedmiotem czyjejś kontemplacji. W wypadkach, w których by cho­dziło o przedmiot, na który się kieruje kontemplacja, powiedzielibyśmy raczej: kontemplowanie czegoś.

*Dysertacja*

Ob. Konstanty Komorowski z Bolesławca Śląskiego prosi o wyjaśnienie znaczenia kilku wyrazów obcych.

Wyraz dysertacja jest pochodzenia łacińskiego i oznacza rozprawę naukową, doktorską lub habilitacyjną. Jest to więc rozprawa, którą pisze autor ubiegający się o tytuł naukowy doktora lub docenta i która pod tym kątem jest oceniana przez powołanych do tej oceny recenzentów. Okolicznościowo można użyć wyrazu dysertacja jako ogólnego określenia pracy naukowej większych rozmiarów.

*Transsubstancjacja*

Wyraz transsubstancjacja jest również wyrazem łacińskim, który można by było przetłumaczyć jako przeistoczenie, przeobrażenie. Łacińska substancja ma budowę słowotwórczą zbliżoną do naszej podstawy: przed­rostek sub- odpowiada znaczeniowo polskiemu pod-, dalszy ciąg wyrazu zawiera ten sam rdzeń, który mamy w czasowniku stać. W transsubstancjacji przedrostek początkowy trans- znaczy to, co nasz przedrostek prze- (por. transport — przenoszenie). Cały wyraz wiąże się głównie z obrzędami religijnymi tak samo jak bliska mu znaczeniowo transfiguracja.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof*. *dra* W. *Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G zł 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—К zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery I—N (do nić) zł 220,—

Tom V, str. 1265 -f 2 nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—

Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P-Prę w subskr. zł 88,—

Tom VII, str. 1499 + 2 nlb, obejmuje lit. Pri-R w subskr. zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kie­runkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwieckiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksyko­grafii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wy­razy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszyst­kie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszcza­jące do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sfor­mułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wy­razu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumen­towany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba

o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, dzia­łaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów

i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warsza­wa, uL Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzają­cego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 (tel. 20-46-88), konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 4C°/o wyższy.

Czasopismo „Poradnik Językowy” można nabywać we Wzor­cowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w nastę­pujących księgarniach naukowych PP. „Domu Książki”:

Warszawa, Krakowskie Przed­mieście 7

Warszawa, ul. Kuźnicza 42

Dublin, ul. Krakowskie Przed­mieście 68

Szczecin, ul. Jedności Naro­dowej 5

Olsztyn, Plac Wolności 2/3

Opole, Rynek 23 Łódź, ul. Piotrkowska 102a Poznań, ul. Armii Czerwo­nej 69

Kraków, ul. Podwale 6 Toruń, Rynek Staromiejski 30 Koszalin, ul. Zwycięstwa 20 Białystok, ul. Lipowa 43

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna nr 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

1. M. Kamińska: *Nazwiska i przezwiska ludności wieśniaczej w Łowickiem.* „Onomastica” IV, 1958, s. 101. [↑](#footnote-ref-1)
2. K. Nitsch: O nazwiskach tzw. „polskich” i „szlacheckich”. „Język Polski” VI, 1921, s. 116—20; por. przypis na końcu. [↑](#footnote-ref-2)
3. M. Kucała: *Porównawczy słownik trzech wsi małopolskich.* Wrocław 1957, Ä. 240—1. [↑](#footnote-ref-3)
4. S. Rospond: Nazwiska Ślązaków. Opole I960, s. 65—7; tenże Słownik nazwisk śląskich, wstęp (w druku). [↑](#footnote-ref-4)
5. K. Nitsch, op. cit.; tenże, O oboczności -owski//-oski, -iński//-eński. „Język Polski” XXIX, 1949, s. 224—7; S. Wędkiewicz: W sprawie nazwisk rodowych na -ski, ibid. VI, 1921, s. 133—6; tenże Jeszcze o nazwiskach rodowych na -ski, ibid. VIT. 1922, s. 14—5; J. S. Bystroń: Z historii polskich nazwisk rodowych. „Przegląd Współczesny” V, 1926, s. 89—113; tenże, Nazwiska polskie, Lwów 1927„ s. 23—31. Bardzo pożyteczna jest rozprawa J. Natansona-Leskiego: Przymiotniki od nazw. osiedli w Polsce. „Onomastica” II, 1956, s. 282—318; por. też J. Stein: O tworzeniu przymiotników z nazw miejscowych. „Poradnik Językowy” 1902, s. 129—32; A. Mań­kowski: Imiona i nazwiska rodzinne a nazwy miejscowe. „Rocznik Towarzystwa Naukowego Toruńskiego” XIV, 1912, s. 230—74: W. Taszycki: Pochodzenie nazwiska Żeromski. „Język Polski” XIV, 1928, s. 97—99. Por. nasze uwagi w pracy Nazwiska Ślązaków, Opole 1960, s. 17, passim. [↑](#footnote-ref-5)
6. Struktura i klasyfikacja nazwiska słowiańskiego. „Sprawozdania Komisji Językowej” Wrocław. Tow. Nauk. z V, 1965 (w druku). [↑](#footnote-ref-6)
7. S. Rospond: Słownik nazwisk śląskich (problematyka i dotychczasowy etap badawczy). „Onomastica” I, 1955, s. 198—211; por. też „Onoma” VI, Louvain 1955—56. s. 130 (H. J. van de Wijer); Beiträge zur Namenforschung. VII, 1956, s. 315 (E. Dic­kenmann); por. jeszcze S. Rospond: Słownik geograficzny Śląska i słownik nazwisk, śląskich. Opole 1959. [↑](#footnote-ref-7)
8. S. Rospond: Próbny atlas toponomastyczny Słowiańszczyzny. „Z polskich studiów slawistycznych”, ser. 2, Warszawa 1963, s. 175—83; tenże, Das Problem des toponomastischen Atlasses der Slawen. „Slawische Namenforschung” Berlin 1963, s. 232—4. [↑](#footnote-ref-8)
9. Materiał historyczny XIII—XV w. zadiustowany przez nas cytuję za pracą magisterską Eugenii Dratwy: Staropolskie nazwiska na -ski od XIII do XVI w. F. Piekosiński: Kodeks dyplomatyczny Małopolski. Kraków 1905, t. IV, s. 447, 496. [↑](#footnote-ref-9)
10. F. Piekosiński: Zapiski sądowe województwa sandomierskiego z lat 1395— 1444. „Archiwum Komisji Prawniczej” VIII, 1, Kraków 1907, s. 135, 159. [↑](#footnote-ref-10)
11. H. Kowalewicz i W. Kuraszkiewicz: Wielkopolskie roty sądowe XIV—XV w. T. 1, Poznań—Wrocław 1959, s. 227. [↑](#footnote-ref-11)
12. Ibid., s. 97. [↑](#footnote-ref-12)
13. 1. 3 Ibid., s. 105. [↑](#footnote-ref-13)
14. W. Taszycki: *Najdawniejsze polskie imiona osobowe.* Kraków 1926, s. 78. [↑](#footnote-ref-14)
15. S. Zakrzewski: Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski. Poznań 1877, t. I, s. 471. [↑](#footnote-ref-15)
16. Por. Fotografie Gabinetu Nauk Pomocniczych Historii UJ. Nr 60/1: w nie­starannym przedruku Monografii opactwa Cystersów we wsi Mogile, Kraków 1867, nr 6 podano modernizacyjnie Conarski. [↑](#footnote-ref-16)
17. J. K. Kochanowski: Codex diplomaticus Masoviae. Warszawa 1919, s. 31. [↑](#footnote-ref-17)
18. Ibid., s. 11. [↑](#footnote-ref-18)
19. Ibid., s. 31. [↑](#footnote-ref-19)
20. S. Zakrzewski: Kodeks dypl: Wielkopol. T. II, s. 21. [↑](#footnote-ref-20)
21. M. Karplukówna: *Z badań nad polskim nazewnictwem osobowym XV i po­czątku XVI w.* „Onomastica” III 2, 1957, s. 387. [↑](#footnote-ref-21)
22. A. Pawiński: Źródła dziejowe XVI w. Warszawa 1876 i nn.: t. XII, XIII — Wielkopolska, t. XIV, XV = Małopolska, t. XVI = Mazowsze. [↑](#footnote-ref-22)
23. B. Paprocki: Herby rycerstwa polskiego. Kraków 1584. [↑](#footnote-ref-23)
24. K. Niesiecki: Herbarz polski. Lipsk 1839—1849. [↑](#footnote-ref-24)
25. A. Boniecki, A. Reiski: Herbarz polski. T. I—XV, Warszawa 1912. [↑](#footnote-ref-25)
26. J. Krzepela: Rody ziemiańskie XV i XVI w. Kraków 1930. [↑](#footnote-ref-26)
27. S. Rospond: *Sufiksy -sk i -sko w nazwach miejscowych polskich do XVI w. Przyczynek do historycznej dialektologii polskiej.* „Lud Słowiański” II A, 1931, s. 129—55. W przygotowaniu do druku nasza monografia pt. *Słowiańskie nazwy miejscowe z sufiksem -bsk-.* [↑](#footnote-ref-27)
28. W. Taszycki: *Przyrostek -isko, iste w językach zachodniosłowiańskich.* „Slavia” IV, 1925, s. 213 nn. [↑](#footnote-ref-28)
29. S. Wędkiewicz: W sprawie nazwisk rodowych na -ski. „Język Polski” VI, 1921, s. 144—6; tenże, Jeszcze o nazwiskach rodowych na -ski, ibid. VII, 1922, s. 14—5. [↑](#footnote-ref-29)
30. J. Beneš: O českých příjmeních. Praha 1962, s. 146 nn. [↑](#footnote-ref-30)
31. M. V. Eiryła: *Belaruskija antrapanimičnyja nazvy v ich adnosinach da antrapanimičnych nazvav inšych slavjanskich mov.* Mińsk 1963, s. 34—7. [↑](#footnote-ref-31)
32. M. Piszczkowski: Niektóre zagadnienia nazewnictwa stylistycznego. „Ono­mastica” III 1, 1957, s. 116 nn; S. Reczek: O nazwiskach bohaterów komedii polskiej XVIII w. „Pamiętnik Literacki” 1953, nr 3—4. [↑](#footnote-ref-32)
33. Szyk rozwinięty to szyk, w którym głębokość jest równa lub większa od szerokości. W ten sposób pojęcia szyk rozwinięty i kolumna są pojęciami przeciw­stawnymi, jakkolwiek nie są przeciwstawne ich formy wyrazowe. W klasyfikacjach musimy pamiętać, że nie dzielimy wyrazów, tylko odpowiadające im desygnaty. [↑](#footnote-ref-33)
34. Zbiorowe „Organizacja i działania bojowe ludowego Wojska Polskiego w latach 1943 — 45, pod red. St. Szulczyńskiego, Wojskowy Instytut Historyczny i Centralne Archiwum Wojskowe, Wyd. MON, cz. II, 1964. [↑](#footnote-ref-34)
35. Jan Tokarski, cytuję z maszynopisu recenzji Leksykonu wojskowego". [↑](#footnote-ref-35)
36. Pomijam Już to, że nawet w tym błędnym zwrocie (będącym rusycyzmem) wypadałoby napisać raczej „czegokolwiek”, a nie „cokolwiek”, skoro się wystrzeliło owo dziwaczne prze- [↑](#footnote-ref-36)